

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 3 (261)  
III kwartał 2009

Kwartalnik  
Biłgorajski



cena 4.99 zł (w tym 0% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura





# *V Dni Singerowskie*



## Wstęp

**3 Stefan Szmidt**

## Mój Biłgoraj

**4 Henryk Wujec**  
Biłgoraj

## Tradycja, historia, obyczaje

**10 Wiesław Myśliwski**  
Kres kultury chłopskiej

**14 Prof. dr hab. Halina Pelc**  
Słowo i pamięć

**16 Piotr Flor**  
Ulica Joselewicza

**18 Czesława Borowik**  
Pod Panasówką, gdzie Moskałom daliśmy w kość

**26 Kazimierz Szubiak**  
Była sobie szkoła

**28 Wiktoria Klechowa**  
Historia Przedmieścia

**30 Dorota Skakuj**  
Wrzesień 1939 roku w Biłgoraju

## Reportaż

**6 Mariusz Polowy**  
Droga do wolności

**12 Adam Sikorski**  
Komentarze do mapy tajemnic

## Dla dobra wspólnego

**8 Waldemar Rataj**  
Kultura solidarności szansą na odnowienie samorządności obywatelskiej

**22 Marek Szubiak**  
Finał Jubileuszu komunalników

## Kultura

**24 Halina Olszewska**  
V Dni Singera w Biłgoraju

**32 Dorota Skakuj**  
Z księgarskiej półki

**34 Ernest Bryll**  
Wiersze

## Dominikańskie listy z Lublina

**21 o. Tomasz Dostatni**  
Dwa testamenty

## Sztuka kulinarna

**34 Alicja Jachiewicz - Szmidt**  
Niedyskrecje kulinarne

*Drogi Państwo*

Postać z naszej okładki jest już dobrze znana mieszkańcom naszego miasta: to Isaac Bashevis Singer, noblista, którego dzieciństwo związane było z Biłgorajem. Jesienią tego roku mieliśmy już po raz piąty Dni Singerowskie. Podczas nich w skwerku przy ul. Kościuszki ustawiono właśnie ową „Ławeczkę z Singerem”. Poświęcamy temu dużo miejsca: w artykule Haliny Olszewskiej znajdują Państwo relację z tego wydarzenia.

Na kolejnych stronach wraz z Piotrem Florem odkrywamy tajemniczą ulicę Joselewicza. Jeśli chcą się Państwo dowiedzieć gdzie się znajdowała i co się tam wydarzyło - wystarczy zajrzeć na stronę 16 i 17.

Nie zapomnieli o nas inni autorzy, których pióra już zdążyli Państwo poznać: Ernest Bryll, Wiesław Myśliwski, Czesława Borowik, Adam Sikorski, Waldemar Rataj, czy Alicja Jachiewicz Szmidt..

Zaproszenie do uczestnictwa w tworzeniu naszego kwartalnika przyjęła tym razem również pani profesor Halina Pelc z Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej. Jej artykuł - wykład inauguruje nowy rok akademicki w Kolegium



UMCS znajdują Państwo na stronach 14 i 15.

O szkole, której już nie ma pisze z kolei Kazimierz Szubiak, a pani Wiktoria Klechowa napisała tym razem o przedmieściu, którego ... też już nie ma.

Pamiętajcie Państwo o nas w czasie tych długich, jesienno-zimowych wieczorów.

Przyjemnej i pouczającej lektury.

*Stefan Szmidt*

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum Kultury

Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
Ul. Kościuszki 16,  
Tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [tanew@gazeta.pl](mailto:tanew@gazeta.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
Szef działu - red. naczelny:  
Gabriela Figura

Red. wydania:  
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [bt\\_kreklama@lbl.pl](mailto:bt_kreklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Na zdjęciu: „Ławeczka Singera” - pierwszy na świecie pomnik noblisty



## Było...

## Nagrody dla wyjątkowych kobiet

W październiku w Łazienkach Królewskich w Warszawie wręczono Nagrody im. Oskara Kolberga za całokształt działalności i wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury ludowej. Otrzymały je m. in. dwie mieszkanki naszego powiatu, pani Julia Okoń, śpiewaczka ludowa z Rudy Solskiej oraz pani Janina Radoomska, poetka ludowa z Radziejęcina.

Nagrody są przyznawane od 34 lat. Wyróżnienie nagradza wybitne indywidualności w dziedzinie twórczości artystycznej: sztuk plastycznych, literatury ludowej, muzyki instrumentalnej, śpiewu i tańca.

Fundatorem nagrody jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacja Cepelia, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego oraz Polskie Radio SA. Laureaci XXXIV edycji Nagrody im. Oskara Kolberga, w wielu dziedzinach ludowej twórczości kultywują i chronią autentyczne wartości kultury regionalnej.

## 20 lat „Iskry”

W tym roku przypadła 20 rocznica powstania Biłgorajskiego Stowarzyszenia Trzeźwości „ISKRA”.

12 października br. w sali konferencyjnej UM Biłgoraj odbyła się konferencja „Rozwiązywanie problemów alkoholowych - współczesne spojrzenie, metody, strategię”. Podczas spotkania głos zabrał m.in. dr Piotr Szczukiewicz, który mówił o psychologicznych aspektach poczucia sensu życia. Prelegent przedstawił także poszukiwanie sensu życia w procesie powrotu do społeczeństwa alkoholików. Z kolei o współczesnym podejściu w leczeniu uzależnień mówił Józef Spisak. Jednym z ważnych elementów obchodów 20 lecia istnienia „ISKRY” był koncert Wolnej Grupy Bukowina, który w sali widowiskowej BCK zgromadził liczną widownię. Zabrzmiały także przeboje jak Majster Bieda, Sielanka o domu czy Bukowina I lub Rzeka.

## Rolnik na medal, gospodarstwo na medal

Halina i Józef Grzyb z Łukowej zajęli I miejsca w konkursie Agroliga 2009.

Konkurs AgroLiga 2009 organizowany jest na szczeblu wojewódzkim przez Wojewódzkie Ośrodki Doradztwa Rolniczego, zaś na szczeblu krajowym przez Stowarzyszenie AgroBiznesKlub we współpracy z Redakcją Audycji Rolnych Programu I TVP S.A..

W naszym województwie w tej kategorii bezkonkurencyjny okazał się Józef Grzyb z Łukowej. Wraz z rodziną rolnik zajmują się głównie uprawą tytoniu. Pan Józef angażuje się także społecznie. Stoi na czele Łukowskiej Grupy Producentów Tytoniu. Gospodarstwo przez nich prowadzone przeszło do etapu centralnego konkursu, który rozstrzygnięty zostanie w lutym 2010 r.

Patronami konkursu, są: Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Prezes TVP S.A., Prezes ARiMR i Prezes ARR. Celem konkursu jest wyłonienie Mistrzów Krajowych AgroLigi 2009 w kategoriach: Rolnicy i Firmy. Konkurs przebiega w dwóch etapach: wojewódzkim i krajowym

# BIŁGORAJ

## CZ. II

**Na początek podziękowanie dla Redakcji za niespodziankę, jaką były dwa zdjęcia dodane do mojego pierwszego felietonu: kościół w Puszczy Solskiej z jego piękną architektoniczną bryłą i dramatyczne zdjęcie pożaru Starostwa w 1946 roku.**

To zachęca do dalszych prób pisania o swoim Biłgoraju. Podjąłem się trudnego zadania: ile wątków, ile myśli, skojarzeń pojawia się na dźwięk tego słowa. Jak je przedstawić, co wybrać?

Los mi jednak sprzyja, w tym samym numerze „Tanwi”, w którym pojawił się mój „Biłgoraj”, nazwijmy go „Biłgoraj 1”, znalazł się także artykuł Piotra Flora: - „Jak powstała parafia” o kościele katolickim w Biłgoraju i to o jakim kościele, głównie o moim w Puszczy Solskiej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Okazało się, że ten kościół, a wcześniej zabudowania klasztoru franciszkanów stoją na „Czostkowej Górze”, którą franciszkanie otrzymali nie wiem od kogo, ale domyślam się, że od Zamoyskich, okrażających stopniowo kalwiński Biłgoraj ze wszystkich stron. Tak więc pierwotna nazwa mojej wioski Czostek nie była przypadkowa, najprawdopodobniej należeliśmy do dóbr zakonu franciszkanów, aż do roku 1864, kiedy to dekretem carskim skasowano klasztor za pomoc powstańcom styczniowym, a nas „pańszczyźnianych” wyzwolono i uwłaszczono; o powstańcach też wiele w „Tanwi”, patrz: „Bitwa pod Panasówką”. Takie są skomplikowane i paradoksalne dzieje: patriotyczny klasztor ukarano, a chłopów obdarowano, aby ich skłócić z kościołem i przekonać do caratu. Czy to się udało? Na dłuższą metę jednak nie, ale to oddzielna historia warta przedstawienia na łamach „Tanwi”.

## Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarząony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rottenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u. Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa. W czerwcu tego roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraj.

Wróćmy jednak do kościoła w Puszczy Solskiej, pierwszego biłgorajskiego kościoła katolickiego, położonego wówczas poza obrębem Biłgoraja, w którym przez kilkadziesiąt lat istniał najpierw zbór kalwiński (teraz jest w tym miejscu kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny), a biedni mieszkańcy Biłgoraja katolicy, musieli chodzić aż do Puszczy. Zamoyski na przekór Gorajskiemu postawił tam kaplicę, a potem sprowadził zakonników, jego działania wspierały objawienia św. Marii Magdaleny. Dzięki temu mamy kościół pod jej wezwaniem, a w głównym ołtarzu piękny i śmiały obraz św. Marii Magdaleny, pokutującej w pieczarze. Św. Maria Magdalena jest na obrazie piękną kobietą z odsłoniętymi, nagimi ramionami i głębokim dekoltem, bo przecież piękno jest darem Boga i nie należy wstydliwie je ukrywać, ale zarazem jest to kobieta pokutująca i naprawiająca błędy swojego życia. Myślę, że to postać bliska swoim parafianom, którzy także mają świadomość licznych swoich grzechów i modlą się o przebaczenie - każdy z nas jest grzeszny i każdy powinien naprawiać błędy swego życia. Św. Maria Magdalena miała szczęście spotkać samego Jezusa, który uratował jej życie przed ukamienowaniem, odzywając się do jej prześladowców w sposób, który powinien zamknąć usta wszystkim nienawistnikom: „Ten z was, który jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem” (J8,7). Wtedy nikt w nią nie rzucił:



Obraz św. Marii Magdaleny,  
z kościoła w Puszczy Solskiej

„A oni usłyszawszy te słowa, poczęli odchodzić jeden za drugim, zaczynając od starszych” (J8,9). Niestety nienawistników, chcących rozliczać innych z grzechów wciąż jest pełno, a trochę jest ich w Biłgoraju.

Przepraszam zatrzymałem się dłużej przy puszczańskim kościele, bo usytuowany jest w samym środku mojego ówczesnego życia, jak sztandar, zewsząd widoczny, wznosi się na dawnej „Czostkowej Górze” nad całą okolicą. Jeden z najtrwalszych symboli Biłgoraja i całej okolicy: z tym wizerunkiem się rodzimy, żyjemy, umieramy - dobrze, że patronuje nam (przynajmniej tym od południa) św. Maria Magdalena.

W poprzednim odcinku pisałem, o swoim odkryciu w biłgorajskiej szkole: „że ta moja wiejskość to wartość”. Co to znaczy? Oczywiście jako dziecko wiejskie miałem kompleksy, byłem marnie ubrany, brak mi było ogłady, byłem nieśmiały, a czasami przy odpowiedzi wyrwało mi się gwarowe słowo i cała klasa pękała ze śmiechu. Ale niespodziewanie okazało się, że jestem dobry z matematyki, a to już duży atut, gdyż zgodnie z moralnością wiejską (jesteśmy jedną wspólnotą) uważa-

łem, że moim obowiązkiem jest dawanie ściągać, a dla dziewczyny, w której się podkochiwałem pisałem oddzielne rozwiązania domowych zadań i podrzucałem jej do ławki.

Z czasem okazało się, że w codziennym życiu jestem bardziej samodzielny niż moi miejscy rówieśnicy, nie straszne mi śniegi, słyty i upały, ani ciężka praca, umiem znieść ból fizyczny, lubię szarżować nie zważając na ryzyko.

Dużo później dowiedziałem się, że na wsi nauczyłem się rzeczy ważniejszych, które przydały mi się na całe życie.

Pierwsze, to pewnej solidarności z podobnie żyjącymi biednymi ludźmi: stanowimy jedną rodzinę wiejską i powinniśmy sobie pomagać, a dziecko powinno służyć pomocą potrzebującym, nie tylko w rodzinie - taka była niekwestionowana zasada wzajemnej służebności. Zupełnie jakbyśmy czytali listy św. Pawła i stosowali je w praktyce: „Jedni drugich brzemiona noście” (Gal6,2).

Drugie, to naturalny obowiązek wdzięczności, wzajemności. Za wyrządzone dobro powinienem się odwdziżyć, nie ważne czy ktoś to zrobił w ramach swojej pracy, czy po prostu pomógł. Taki wewnętrzny obowiązek wdzięczności ciążył na mnie przez całe studia: „jak ja potem odpracuję to, że udało mi się pójść na studia?”. Był to jeden z zasadniczych motywów mojego uczestnictwa w akcji pomocy robotnikom ursuskim, wyrzuconym z pracy i prześladowanym po strajku w roku 1976. Jeżdżąc z pomocą do nich czułem, że spłacam dług, który zaciągnąłem u podobnie biednych społeczności, idąc na studia. To nie było przeze mnie wykoncypowane, to siedziało w środku, jako rezultat naturalnego wiejskiego wychowania. Wdzięczny jestem swoim rodzicom, swoim sąsiadom, współmieszkańcom z mojej wsi za przekazanie tych cennych wartości. □



#### Było...

##### Poezja Śpiewana w Biłgoraju

W dniach 25 - 27 września odbyły się XXI Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską.

Impreza rozpoczęła się wyjątkowo, bo spektaklem plenerowym „Kłatwy” Stanisława Wyspiańskiego.

W sobotę 26 września, na scenie Biłgorajskiego Centrum Kultury o godz. 20 rozpoczął się koncert konkursowy, a po jego zakończeniu z recitalem wystąpiły Beata Osytek i Agnieszka Szczepaniak.

Niedziela, 27 września, to Koncert finałowy, z udziałem laureatów i przyjaciel imprezy rozpoczął się po godzinie 17. Na scenie zaśpiewali m. in. Mariusz Oziu - Orzechowski, Krzysztof Krawczyński, Jarosław Wasik i Jarosław Chojnacki.

Laureaci tegorocznych Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską:

- wyróżnienia (500 zł): Aleksandra Abramczyk, Marek Rudzik, Marek Bogucki;
- nagroda im. Bogdana Krawca (1200 zł): Magdalena Lepiarczyk;
- nagroda im. Jacka Falkiewicza (1200 zł): Waldemar Pawlikowski;
- grand prix (1500 zł): Łukasz Jemiola.

##### Edyta Geppert w Biłgoraju

25 października 2009 br. w sali widowiskowej BCK odbył się recital Edyty Geppert, wybitnej polskiej piosenkarki, która w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia pracy artystycznej.

Edyta Geppert nagrała dotychczas kilkanaście płyt, zaprezentowała tysiące recitali na żywo, w tym wiele za granicą. Jest laureatką różnych festiwali i przeglądów piosenki.

Jej koncert w Biłgoraju był ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym naszego miasta, bo nieczęsto tej miary artyści je odwiedzają. Bilet rozprzedano na wiele dni przed koncertem, który potwierdził, że artystka od lat jest w niezmiennej, wspaniałej formie.

Recital rozpoczął się w ciemności, która zresztą towarzyszyła widzom przez cały koncert.



Nie zabrakło w nim nostalgicznych, wzruszających utworów, ale były również takie, przy których widz mógł się uśmiechnąć.

Tego wieczoru artystce towarzyszył mąż Piotr Loretz, aktor i pedagog, który w trakcie występu był reżyserem, scenarzystą i konferansjerem, zaśpiewał też w duecie z żoną jedną z piosenek Mariana Hemara.

Warto wspomnieć, że z okazji 25-lecia pracy artystycznej Edyta Geppert nagrała kilkanaście utworów z muzyką Seweryna Krajewskiego, w aranżacjach Krzysztofa Herdzina. Tych i innych utworów słuchaliśmy podczas recitalu piosenkarki w Biłgoraju.

23 marca 2009 podczas 30. Przeglądu Piosenki Aktorskiej Edyta Geppert obchodziła Jubileusz 25-lecia pracy artystycznej i odebrała Złotą Płytę za album "Nic nie muszę".

3 Maja 2009 r. Edyta Geppert została odznaczona przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pamięci Ireny Kot

## Droga do wolności

**- Wszystko było ukryte, zakamuflowane. Mieszkania były dobrze przygotowane. Zawsze obok nas leżały karty, bo gdyby Niemcy weszli, mogliśmy udawać, że po prostu gramy w karty - wspomina Danuta Mikulska-Renk.**

Polityka niemiecka zmierzała do likwidacji państwa polskiego, razem z jego historią, kulturą i językiem.

- Zakładano, że przez jakiś czas Polacy będą siłą roboczą na potrzeby Rzeszy. Dlatego planowano dla nich edukację na niskim poziomie - mówi historyk dr Adam Balicki.

31 października 1939 roku gubernator Hans Frank, wydał zarządzenie, w którym zalecił otwarcie szkół powszechnych. Jednak poziom nauczania w nich był bardzo niski. Nauka języka polskiego ograniczała się do nauki czytania i pisania. Obowiązkowo wprowadzono język niemiecki.

Irena Kot z Biłgoraja, kiedy rozpoczęła się wojna skończyła piątą klasę. W okresie okupacji chodziła do szkoły powołanej przez Niemców.

- To było żadne nauczanie. Na matematyce działania na liczbach można było prowadzić tylko do stu. Jeśli chodzi o język polski, to trzeba było znać tylko litery, żeby dzięki nim umieć się podpisać. Nie było mowy o przedmiotach takich jak geografia czy historia. Właśnie dlatego, że w szkołach był tak niski poziom nauczania zaczęły powstawać tajne komplety - wspomina Irena Kot. Na tajne komplety uczęszczała wraz z przyjaciółmi. Z dużym sentymentem wspomina tamten okres. Twierdzi, że to właśnie wtedy rozpoczęła się jej miłość do nauki. Przez lata była nauczycielką historii i wiedzy obywatelskiej w wielu szkołach miasta i powiatu.

25 listopada 1939 roku u państwa Żelezików na ulicy Polnej w Biłgoraju odbyła się pierwsza tajna rada pedagogiczna nauczycieli biłgorajskiego gimnazjum. W jej skład wchodziło 14 nauczycieli. Radzie przewodniczył przedwojenny dyrektor gimnazjum dr Roman Molenda.



Irena Kot

- Datą, którą przyjmuje się za początek tajnego nauczania w Biłgoraju jest 1 grudnia 1939 roku - mówi dr Balicki.

W nauczaniu na tajnych kompletach brała udział także Danuta Mikulska-Renk. Kiedy rozpoczęła w nich naukę miała 10 lat.

- To był rocznik szkolny 1941-1942. Zajęcia odbywały się każdego dnia w kilku domach, mieszkaniach ludzi prywatnych. Mój rocznik miał wykłady u państwa Markiewiczów przy ul. 3-ego maja, u Książków przy Zamojskiej obok figury św. Jana Nepomucena oraz u Czarneckich przy Nadstawnej - Danuta Mikulska-Renk wspomina swoje nauczycielki - Zajęcia prowadziły panie Ilińskie: Zdzisława, która uczyła francuskiego oraz Janina, która była polonistką.

Swoich nauczycieli dokładnie pamięta także Irena Kot:

- Tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej prowadziła pani Maniowska, która mieszkała naprzeciw poczty, pani Olejarczykowa, mieszkająca tuż przy poczcie, pani Krzyśkowowa i pani Rópkówna. Ta ostatnia miała jeszcze siostrę, która uczyła języka polskiego.

Uczennice tajnych kompletów doskonale pamiętają też postać Stanisława Adamczyka - dyrektora

kompletów, nauczyciela matematyki i fizyki.

- Nie pochodził z Biłgoraja, przyjechał do nas z chwilą otwarcia gimnazjum jeszcze przed wojną, w 1937 r. Był człowiekiem bardzo ostrym, dokładnym i wymagającym. - wspomina swojego nauczyciela pani Danuta.

Irena Kot pamięta dokładnie pomieszczenia, w których odbywały się zajęcia w ramach tajnych kompletów:

- Profesor Adamczyk mieszkał u pani Żelezikowej. Wchodziło się do niego przez kuchnię pani Żelezikowej. Przy ścianie stała dwudrzwiowa szafa, przez którą wchodziło się prosto do pokoju Adamczyka. To było pomieszczenie bez żadnego okna. Właśnie tam pan Adamczyk zawsze na nas czekał i tam uczył nas matematyki. Jednocześnie do tego pomieszczenia mogły wejść najwyżej trzy osoby.

Obok uczniów podczas tajnych kompletów zawsze na stole leżały karty, tak by w razie wizyty Niemców nie wydał się cel ich spotkania. Uczniowie przynosili ze sobą tylko ołówki. Nie było mowy o zeszytach czy podręcznikach. Wszystkie materiały były w domach nauczycieli.

- A jeżeli trzeba było się czegoś



nauczyć „na pamięć”, pisaliśmy to na podłużnych paskach z papieru, które potem składaliśmy „w harmonijkę”. Tak by w razie zatrzymania przez Niemców, można było ją połknąć wspomina Irena Kot. Ta ostrożność, być może, uratowała życie jej i jej przyjaciółom. Pamięta historię, kiedy wracała z kompletów z koleżanką Mariolą Filipiec i Jerzym Markiewiczem. Każdy z nich miał ze sobą harmonijkę z tekstem do nauczenia. W drodze powrotnej natknęli się na Niemców:

- Mnie i Mariolce udało się szybko połknąć nasze notatki, ale Jerzy się zadławił. Widziałam, że Niemcy są już coraz bliżej, więc uderzyłam go mocno w kark. Po chwili kartka z notatkami wypadła z jego ust wprost pod nogi hitlerowców. Na szczęście nie zwrócili na to uwagi. Później jeden z Niemców stanął na tej kartce, a wtedy odczuliśmy z ulgą. Niemcy przeszukali nas i kazali uciekać - opowiada Irena Kot.

We wrześniu 1942 roku Niemcy otworzyli w Biłgoraju szkołę handlową dla Polaków. Założono ją w budynku gdzie przed wojną mieściło się

- W pewnym momencie Niemcy otoczyli szkołę i chcieli całą młodzież zabrać na przymusowe roboty do Niemiec. Kiedy uczniowie dowiedzieli się o tym, zaczęli uciekać przez okna. Nie wiem skąd wzięli te sznury, ale właśnie dzięki nim uciekli. Razem z Danusią, moją koleżanką zostałyśmy w szkole, bo bałyśmy się uciekać. Wsadzili nas do kolejki wąskotorowej, którą jechaliśmy do Zwierzyńca. Razem z nami był Adamczyk i około dziesięciu innych uczniów. Podczas jazdy kolejka w kilku miejscach zwalniała, żeby móc wyskoczyć z wagonów. Niektórzy wyskakiwali, ale my dalej bałyśmy się to zrobić. W Zwierzyńcu przesiadliśmy się do pociągu. Adamczyk wsiadł razem z nami. Kiedy ujechaliśmy kilka kilometrów, za drugim przystankiem w Zwierzyńcu, Adamczyk wypchnął nas z pociągu. Najpierw mnie, a później Dankę. - dzięki temu dwie panie uszły z życiem. Mogły opowiedzieć historię biłgorajskich tajnych kompletów.

Tajne nauczanie prowadzono w naszym mieście do 1944 roku. W tajnych kompletach w oddziale biłgorajskim, który obejmował mie-



Stanisław Adamczyk

jest znaczna liczba. Warto dodać, że potem większość uczniów, którzy rozpoczęli nauczanie już w legalnej szkole rekrutowała się na tajnych kompletach. Tajne nauczanie spełniało olbrzymią rolę - mówi dr Adam Balicki. Wpływ tajnych kompletów na późniejszą edukację uczniów także na ich postawy potwierdzają życiorysy Ireny Kot, Danuty Mikulskiej-Renk czy chociażby ich kolegi profesora Jerzego Markiewicza.

- To wszystko było chyba bardzo dobrze zorganizowane, ale z drugiej strony, zastanawiam się czasem, jak to się stało, że Niemcy tego nie odkryli? - pyta Danuta Mikulska Renk, a Irena Kot dodaje:

- Podziwiam nauczycieli z tajnych kompletów. Musieli mieć dużą odwagę. □

Mariusz Polowy  
Redakcja BTK

Od redakcji:

Tekst powstał na podstawie reportażu telewizyjnego wyprodukowanego przez BTK. Jego autorzy to Mariusz Polowy i Robert Łazar. Został wyemitowany 17.10.09r. Można go obejrzeć na stronie internetowej [www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl) (link: archiwum programów BTK).

Reportaż „Droga do wolności” autorzy poświęcili pamięci Ireny Kot.



Danuta Mikulska - Renk

gimnazjum.

Niemcy po krótkim czasie szkołę jednak zamknęli, a uczniów chcieli wywieźć na przymusowe roboty do Niemiec. - mówi Danuta Mikulska-Renk

Te wydarzenia doskonale pamiętają były uczennice tajnych kompletów. Irena Kot wspomina:

dzi innymi miasto Biłgoraj, Tarnogród, Radzięcín, Krzeszów, Księżpól, jak też Frampól i Goraj, uczestniczyło ponad 300 uczniów. Dla porównania w skali kraju szacuje się, że przez tajne nauczanie przewinęło się 200 tysięcy uczniów.

- Przy warunkach jakie panowały w naszym regionie 300 uczniów to

## Waldemar Rataj



prawnik, politolog, ekspert d/s zarządzania w administracji i instytucjach publicznych; specjalizuje się w zarządzaniu kulturą i komunikacją społeczną;

prezes Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico Bono; współtwórca wielu programów i instytucji społeczeństwa obywatelskiego

# Kultura solidarności szansą na odnowienie samorządności obywatelskiej Część II

**Kolejne papieskie pielgrzymki to już konsekwentne wzrastanie narodowej wspólnoty, kolejne lekcje wychowania do solidarności, czas dojrzewania naszej obywatelskiej samorządności i patriotyzmu.**

W 1987 roku, podczas trzeciej pielgrzymki Papieża do ojczyzny, w Gdańsku, Polacy poczuli nowy powiew tego, co miało się zacząć dwa lata później. „Nie ma wolności bez Solidarności” powtarzali za Papieżem zgromadzeni wokół symbolizującego arkę Noego ołtarza. „Nie może być walka silniejsza od solidarności”, przypominał wtedy Jan Paweł II. W tym spotkaniu szczególnie dobitnie zaznaczyła się jego rola rzecznika sprawy człowieka i sprawy naszej niepodległości. W momencie nasilania się wśród zgromadzonych oklasków i chęci wiecowania, zniecierpliwiony Papież ucisza ich słowami: „pozwólcie się wypowiedzieć papieżowi, skoro chcę mówić o was, a także w pewnym sensie za was”.

Dwa lata później, 4 czerwca 1989 roku ten potencjał, pielęgnowanej starannie przez Jana Pawła II międzyludzkiej i narodowej Solidarności da o sobie znać podczas wyborów do Senatu i Sejmu, a swoją zdolność do samoorganizacji wyrazi w tworzeniu komitetów obywatelskich „Solidarność”, które już w 1990 roku doprowadzą do restytucji Samorządu Terytorialnego, prawdziwego fundamentu niepodległej Rzeczpospolitej.

Pamięć o tej chwalebnej historii narodu, o genezie nowej Rzeczpospolitej, nie może służyć nam wyłącznie do rozdrapywania ran, do podsycania jak to miało miejsce 4 czerwca tego roku - chorych ambicji polityków i obsesji niektórych aktorów najnowszej historii. Wszyscy mamy prawo oczekiwać, że prawda o wydarzeniach i bohaterach tych naszych dziejów nie będzie przykrywana

lukrem odświętnego rytuału, ani propagandą służącą walce o pamięć i w interesie tych, którzy aktualnie mają ułatwiony dostęp do mediów lub są ulubieńcami decydujących o stanie naszej narodowej świadomości dziennikarzy celebrytów. Dotyczy to także, a może zwłaszcza naszej pamięci o roli, jaką w historii Polski i w naszym odradzaniu narodowej wspólnoty odegrał Papież - Polak.

Dlatego pamięć o Nim, o Jego dziedzictwie, jak i świadomość potrzeby nieustannego potwierdzania naszej niepodległości w tym co czynimy na rzecz dobra wspólnego w każdym czasie naszej historii, co czynimy na rzecz odradzania i krzewienia kultury wolności i solidarności, każe nam potraktować papieskie wezwanie z 10 czerwca 1979 roku, abyśmy „to dziedzictwo, któremu na imię Polska przyjęli wiarą, nadzieją i miłością”, jako zobowiązanie do takiego rozwijania papieskiego dziedzictwa intelektualnego, moralnego i społecznego, aby w życiu publicznym naszego kraju, w szczególności w życiu naszych wspólnot samorządowych; gmin, powiatów i samorządów regionalnych odnawiać ideał solidarności i wzmacniać takie formy zarządzania sprawami publicznymi, które respektując konstytucyjną zasadę pomocniczości, będą promować inicjatywy i dzieła tworzone „pro publico bono” przez podmioty społeczeństwa obywatelskiego. Z tego punktu widzenia, powołana do życia w Krakowie Krajowa Konwencja Pro Publico Bono „Samorządność dla Rzeczypospolitej” oraz Karta Solidarności mają dopomóc w realizacji tych

ambitnych, i pozornie tylko trudnych do zrealizowania celów.

Optymizm i przekonanie o możliwości skutecznego wdrożenia treści normatywnych oraz założeń programowych Karty bierze się także stąd, że poprzez dziesięcioletnią już działalność Konkursu Pro Publico Bono, poprzez obserwację wielu działających w naszym kraju organizacji obywatelskich, wreszcie poprzez praktykę licznych władz i administracji samorządowych udało się już w Polsce stworzyć i sprawdzić w działaniu oryginalne i innowacyjne programy polityki społecznej. Karta traktuje te dokonania jako warte upowszechnienia dobre praktyki naszych wspólnot samorządowych, jak również jako bezcenny materiał empiryczny do pracy naukowej i programowej, tworzącej bazę dla lokalnych i regionalnych strategii rozwoju społeczno - gospodarczego. Możemy mieć nadzieję, że dzięki takim instytucjom jak Karta Solidarności, i z wykorzystaniem promowanych przez nią metod zarządzania rozwojem uda się ożywić działalność wspólnot lokalnych i samorządów regionalnych. Karta Solidarności, to mówiąc językiem współczesnych ekonomistów i socjologów instytucja rozwoju kapitału społecznego i kulturowego. Działanie według Karty ma sprawić, by ludzi wykluczonych z uczestnictwa w rozwoju przywracać do normalnego życia, by pomagać w odbudowywaniu ich człowieczeństwa i obywatelstwa, by wreszcie umożliwić ich powrót na rynek pracy. Odbywa się to m.in. poprzez zatrudnienie w stowarzyszeniach, spółdzielniach, spółkach, w tzw. przedsiębiorstwach



społecznych, które tworzone są w duchu kultury i ekonomii solidarności.

W działaniach prorozwojowych podejmowanych dla urzeczywistnienia treści programowych Karty Solidarności dużą uwagę poświęcamy kwestiom rozwoju tych wspólnot lokalnych i regionów, które obfitują w zasoby dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, w niewielkim tylko stopniu przekładające się obecnie na poprawę dobrobytu i jakość życia ich mieszkańców. W tym znaczeniu dotyczy to praktycznie wszystkich regionów Polski Wschodniej, w odniesieniu do których kilka lat temu podjęto próbę stworzenia Strategii Rozwoju Polski Wschodniej i zapowiadano podjęcie działań, których pierwszym, i jak na razie jedynym elementem jest finansowany ze środków Unii Europejskiej, Program Operacyjny Polska Wschodnia. Mając na względzie prawidłowe rozumienie i działanie zasady solidarności, to od stworzenia warunków do rozwoju na tym obszarze nowoczesnych programów i instytucji, dzięki którym możliwy będzie m.in. rozwój usług specjalizowanej turystyki, tworzenie przedsiębiorstw wiedzy oraz edukacji zależy to jak wyraża się w praktyce nasza narodowa solidarności wobec mieszkańców tych regionów, którzy mają gorsze warunki startu i w bardzo ograniczonym zakresie biorą udział w rozwoju społeczno - gospodarczym. Wyrazem naszej solidarności - odczytywanej także w kategoriach - odpowiedzialności względem tych, którzy żyli na tej ziemi przed nami, i wobec tych, którzy przyjdą po nas, mamy obowiązek moralny, aby pozostawić to dziedzictwo zgodnie z przesłaniem Jana Pawła II w stanie zachowującym jego istotę, to znaczy jego walory kulturowe, przyrodnicze, krajobrazowe. Gdy uzmysłowimy sobie, że działania które mamy zamiar podjąć, polegają na kształtowaniu rozwoju lokalnego w oparciu o wysoką kulturę planowania i gospodarowania przestrzenią publiczną,

to jest to równocześnie autentyczna „szkoła samorządności”. Przestrzeń publiczna to drugi, obok człowieka jego warunków życia i rozwoju, podstawowy cel działania samorządu lokalnego. W rozdziale Karty Solidarności zatytułowanym: „Dziedzictwo i rozwój” czytamy m.in.: „Z linii krajobrazów, z planów miast czy wsi, charakteru siedlisk, przebiegu dróg, kształtu pól i zadrzewień, z domów i ich architektury można odczytać historię i tradycję miejsca, jego genius loci. W krajobrazie najpełniej wyraża się solidarność lub jej niedostatki(...). Potrzebujemy również kultury przestrzeni. Jej brak jest świadectwem zaniku uczuć i zachwiania hierarchii wartości. Prowadzi to do niezrównoważonych przemian. Zachowanie wspólnej hierarchii



wartości pozwala na uporządkowanie sprzecznych interesów. Jest świadectwem samorządności, solidarności i samoświadomości. (...) Działania w celu ochrony, wydobycia wartości, społecznego zagospodarowania historycznych rezydencji, siedzib, miejsc i miejscowości w ich pełnym krajobrazowym otoczeniu, obejmującym dziedzictwo kultury i przyrody mają już wiele doświadczeń i osiągnięć. Skupienie tych doświadczeń doprowadzić może do powstania wspólnej wizji harmonijnego rozwoju kraju, w której istotne będą zarówno ludzkie nadzieje i uczucia jak również piękno i duch miejsca”.

W tym kontekście liczne przykłady samorządności obywatelskiej, jak i działalności władz samorządowych na ziemi zamojskiej i biłgorajskiej tchną nadzieją i rodzą pilną potrzebę zaprezentowania ich także jako pozytywnych przykładów respektowania zasady solidarności w planowaniu i gospodarowaniu zasobami dziedzictwa. Promowany przez Fundację Pro Publico Bono nowy laureat Nagrody Pro Publico Bono w kategorii: kultura i dziedzictwo narodowe Stowarzyszenie na rzecz Bukowiny, któremu pod koniec czerwca przekazany został dyplom laureata Nagrody, jest właśnie przykładem takiej praktyki, o której traktuje Karta Solidarności w cytowanym wyżej rozdziale. Wypracowany model współpracy z lokalnymi władzami samorządowymi, współpraca ze środowiskiem wykładowców, aspirującej do kontynuowania tradycji Akademii Zamojskiej, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Zamościu, a wreszcie współpraca z innymi podmiotami społeczeństwa obywatelskiego z tego terenu z Fundacją Kresy 2000 na czele, stanowi gotowy przykład lokalnej inicjatywy rozwoju. Stowarzyszenie umiejętnie łączy ochronę zasobów kulturowych i przyrodniczo krajobrazowych, co najpełniej wyraża podjęta przez jego członków rewaloryzacja dawnego kościółka rektorskiego w Bukowinie, z poszukiwaniem nowych dróg rozwoju społeczno gospodarczego, w tym wypadku ukierunkowanego głównie na turystykę kulturową i związaną z nią gospodarke czasu wolnego. □



**Wiesław Myśliwski**

autor powieści, dramaturg i publicysta. Dwukrotny laureat najbardziej prestiżowej Literackiej Nagrody NIKE za „Widnokrąg” i „Traktat

o łuskaniu fasoli”. Dzieła jego są tłumaczone na wiele języków. Ekranizacji i realizacji teatralnych jego utworów podejmowali się tacy twórcy jak m.in.: Ryszard Ber, Wojciech Marczewski, Tadeusz Junak, Kazimierz Dejmek, Izabella Cywińska, Bogdan Tosza, Stefan Szmidt.

Jest pisarzem kreującym wizję chłopskiego losu i tradycyjnej wspólnoty wiejskiej w perspektywie uniwersalnych prawd o świecie i człowieku.

Mowa żywa, a więc ta źródłana, choć ulotna, była językiem chłopskich narracji, chłopskich klechd, bajęd, wyznań i zwierzeń, skarg i żalów, sag rodzinnych, opisów plag i zagrożeń, wędrówek wojennych, wypraw za chlebem itd., itd. Ten epos daje się jednak przynajmniej częściowo zrekonstruować - metodą rekonstrukcji naczynia z odkopanych przez archeologa odłamków - nie tylko zachowana pamięcią jeśli ktoś swoim życiem sięgnął jeszcze orbity tej kultury. Na szczęście słowo pisane wchodziło choć z wolna, mocno spóźnione w kulturę chłopską a w niektórych regionach, na przykład na Śląsku, zwłaszcza cieszyńskim, znane było chłopom od XVI wieku. Nierzadko zdarzały się przypadki, że chłopcy wynajmowali usługi pisarskie u nauczycieli, organistów, pisarzy gminnych czy prebendowych, czy u kogokolwiek, kto był w pobliżu, a posiadał był tę sztukę. Wiele też ocalań chłopskiej mowy zawdzięczamy nagraniom magnetofonowym, chociaż magnetofon zjawiał się co najmniej o pół wieku za późno. Wiele też uratowali pasjonaci-zbieracze, mimo że nie zawsze można ufać ich ścisłości, zwłaszcza językowej.

Mam osobisty udział w takiej próbie rekonstrukcji owego chłopskiego eposu. Prowadzony przeze mnie przez ponad dwadzieścia lat kwartalnik „Regiony” miał właśnie to na celu, jako najważniejszą powinność swojego profilu. W szczupłym zespole redakcyjnym systematycznie penetrowaliśmy, na ile było to możliwe, różne zasoby, archiwa, prywatne zbiory, skrzynie i kufry, często idąc tropami po omacku. Często sprzyjał nam przypadek, niekiedy zaprzyjaźnieni ludzie,

## Kres kultury chłopskiej

### III. Requiem dla chłopskiego słowa

**Mądrość kultury chłopskiej ujawnia się w wielkim zbiorowym eposie, jaki ta kultura stworzyła. Że taki epos stworzyła, nie mam co do tego wątpliwości. To epos o wiekach ponizenia i cierpienia, o wiekach rozpacz i wiekach nadziei. Niestety, to epos domniemany, w najlepszym razie zachowany w nielicznych szczątkach. Pamiętajmy, że ta kultura mówiła, nie pisała.**

którzy rozumieci naszą ideę. A niekiedy dochodziliśmy do odkryć drogą dedukcji, teoretycznego założenia, że takie zapisy muszą gdzieś być, ponieważ powstała sytuacja nie mogła ich nie powołać.

Na szczęście udało nam się przez te ponad dwadzieścia lat zebrać i opublikować na łamach pisma wiele nieocenionych źródeł. Wymienię przykłady: blok testamentów chłopskich, nie tych sformalizowanych, urzędowych, lecz tych narracyjnych, będących pożegnalnymi opowieściami ludzi w obliczu śmierci; listy braci Gawlików z 1854 roku, chłopskich emigrantów ze Strzelców Opolskich, którzy wraz z innymi założyli słynną osadę Panna Maria w Teksasie; zapiski chłopów śląskich, sięgające XVIII wieku; życiopisy Cieszyniaków z przełomu wieków; barwną opowieść Kazimierza Omyły, górala, z pierwszej wojny światowej czy wreszcie wspomnienia tzw. żelarzy - chłopów pańszczyźnianych

z okolic Spiszu, których od pańszczyzny uwolnił dopiero Sejm II Rzeczypospolitej w 1931 roku. Czy z ostatniego półwiecza Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji, przejmujący, zbiorowy obraz oporu wsi przeciw zakusom totalitarnej ideologii i władzy.

Zamierzaliśmy z tych odnalezionych zapisów przygotować obszerną kilku tomową publikację, która byłaby czymś w rodzaju requiem dla chłopskiej kultury i chłopskiego słowa. Miała nawet w naszym zamierzeniu nosić tytuł Księga chłopskiego słowa. Niestety, brak funduszy, co dzisiaj w takich przypadkach powszechnie, ale także brak jakiegokolwiek zainteresowania, zwłaszcza ze strony tych, którzy, wydawałoby się, są szczególnie tej kulturze coś winni, stanął na przeszkodzie naszemu zamierzeniu. Uznaję to niepowodzenie za symboliczne dla owego tytułowego kresu kultury chłopskiej. Powiem więcej, ta



Masowa ucieczka młodzieży wiejskiej do miast stanowiła niezaprzeczalny awans tej młodzieży. Nie wolno jednakże zapominać że był to zarazem drenaż wsi z aktywnych jednostek (zdjęcia z inscenizacji - Żalosne - Radosne)



kultura nie ma nawet komu dzisiaj przekazać świadectwa, że była i czym była. To, że musiała umrzeć, jest normalnym wyrokiem dziejów. I nie pomogą tu żale różnych sentymentalistów, którzy przywołują takie czy inne, przeważnie fałszywe, dowody na jej dalsze istnienie, którzy pozory biorą za rzeczywistość, a najczęściej pod pojęciem kultury chłopskiej rozumieją wspomnianą już ludowość, włącznie z różnymi zabiegami organizacyjnymi i także finansowym mecenatem nad nią. Używając wojennej terminologii, kultura chłopska przegrała starcie z napierającą cywilizacją. Musiała je przegrać. Kulturze biedy i izolacji cywilizacja zaproponowała podniesienie poziomu życia i pracy oraz otwarcie na świat. To zbyt wielkie pokusy, aby można było im się oprzeć. Nie stało się to od razu. Był to długi, stopniowy proces. Trwał co najmniej kilka dziesięcioleci, a może i dłużej. Pierwsze symptomy daje się zauważyć już na długo przed I wojną światową w narastających falach chłopskich emigracji za chlebem. Następnie w emancypacyjnych, paradoksalnie, aspiracjach chłopskich pokoleń przed II wojną. Ówczesnym marzycielom, jak niektórym i dziś, wydawało się, że możliwe jest pogodzenie postępu cywilizacyjnego na wsi z zachowaniem wszystkich wartości chłopskiej kultury. Okazało się to niemożliwe. Większej lub mniejszej dramatyczności umieraniu tej kultury przysparzały także wydarzenia historyczne. Pierwsza wojna światowa. Druga. Okupacja. Czas PRL-u, reforma rolna, a następnie nieudana na ogół, lecz jakże kosztowna dla wsi próba kolektywizacji. Wyjazdy wielu rodzin chłopskich na tzw. Ziemię Odzyskane, a jednocześnie repatriacja rzesz chłopskich zza Buga. Masowa ucieczka młodzieży wiejskiej do miast, do fabryk, kopalń, do szkół, co niezależnie od propagandowego dyskutowania tego faktu przez narzucony Polsce ustrój i narzuconą władzę stanowiło niezaprzeczalny awans tej młodzieży. Nie wolno jednakże przy tym zapominać, że był to zarazem drenaż wsi z najbardziej aktywnych, przedsiębiorczych, zdolnych jednostek. Konsekwencją tego, niestety, była stopniowa deprecjacja wsi jako przestrzeni istnienia, jako miejsca samorealizacji człowieka. Sumując, wszystko to wywołało poważny ruch tektoniczny o nie spotykanej dotąd sile zatrzęsło wsią



*Marzycielom wydaje się, że możliwe jest pogodzenie postępu cywilizacyjnego na wsi z zachowaniem wszystkich wartości chłopskiej kultury (zdjęcie z inscenizacji - Żaloszne - Radosne)*

w posadach, modelem jej bytu, imponderabiliami jej kultury. Otworzyło szerokie wrota na cywilizacyjny i kulturowy import.

Dam jeden przykład. Najbardziej pospolity i powszechny. Telewizor. Nikt nie zakwestionuje jego dobrodziejstw. Poprzez telewizor wtoczył się do chłopskiej izby szeroki świat. Wieś zyskała dostęp do tej samej informacji co wszyscy, do tej samej rozrywki, do tych samych filmów, teatru itp. Można powiedzieć, telewizor udemokratyzował relację wieś - świat, spełniając wobec wsi doniosłą rolę emancypacyjną i wyrывая ją z izolacji. No, tak. Tylko że zarazem zniszczył tę chłopską izbę jako najważniejszą instytucję chłopskiej kultury. Czym była chłopska izba, ten tylko może powiedzieć, kto choćby w dzieciństwie wysłuchiwał zbierających się, zwłaszcza zimą kobiet i mężczyzn na sąsiedzkie posiadłości, na darcie pierza, łuskanie fasoli itp. Zaludniali nieraz tę izbę narratorzy o niepospolitych, surrealistycznych wyobraźniach, prawdziwi kreatorzy słowa i pamięci, filozofowie i błazny żartownisie śmieszki, przepowiadacze i utyskiwacze, onirycy, spirytuolodzy i doradcy we wszystkich sprawach ziemi i nieba. Każdy taki wieczór był kartą literatury niepisanej. Telewizor odesłał wszystkich do ich własnych domów, uzależnił od dyspozytorni jednej, zunifikowanej wyobraźni, a związki międzyludzkie ograniczył do praktycznie koniecznych, i w ogóle ubezwłasnowolnił wieś w jej twórczych

pragnieniach i potrzebach. Zawstydził surową kulturę chłopów swoim blichtrzem, swoją pychą, tandetną wizją świata i pretensjonalną nową mową. I tak - nie tylko za sprawą telewizora, o nie - skończyła się chłopska muzyka, chłopska mowa, chłopski świat. Jeśli chłopci śpiewają jeszcze swoje pieśni, to już ich nie tworzą. Jeśli jeszcze mówią wolną chłopską mową, to już tylko ci najstarsi, na wymarcu. Chłopskim światem zawładnął standard, taki sam jak wszędzie, taki sam konsumpcjonizm i aspiracje wyłącznie materialne. Degradacja duchowa wsi jest widoczna gołym okiem, i to na wszystkich planach. To prawda, że ogólnie patrząc, na wsi jest dzisiaj bieda, że wieś zubożała w wyniku ustrojowej transformacji. Lecz to nie jest ta sama bieda, która stanowiła o chłopskiej kulturze, która stworzyła ów wielki świat zachowań, wyobrażeń i pocieszeń. To bieda powstała w wyniku rozbieżności między możliwościami wsi a ofertą z jaką przychodzi do niej współczesna cywilizacja.

Każda prawdziwa kultura objawia się w pełni dopiero wówczas, gdy już odeszła wraz z formacją, która ją stworzyła. Dopiero wówczas najwyraźniej widać, jakie nam dziedzictwo zostawiła i czy zostawiła. Dziedzictwo każdej umarłej kultury to wytopione z rudy bytu człowiecze uniwersum. □

## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

### W skrzynce amunicyjnej

Łańcuch naprężył się. Pień ściętego drzewa opierał się chwilę, poczym ruszył za traktorem ryjąc głęboką piaszczystą białą bliźnę w zielonym mchu. Nie do końca jednak białą. Brązową plamą zarysowała się w bruzdzie skrzynka amunicyjna do polskiego wrześniowego cekaemu. To w tych roztoczańskich stronach ani rzecz rzadka ani niezwykajna. Dokładniej „te strony” to las koło stacji kolejowej Józefów Roztoczański niegdyś ku utrapieniu podróżnych zwanej stacją Krasnobród i biada temu, kto tu wysiadł chcąc do Krasnobrodu się dostać. Cekał go kilkunastokilometrowy marsz przez las.

W drugiej dekadzie września 1939 roku, kiedy wojna przetoczyła się już za San i Wisłę, generał Antoni Szyling wyznaczył stacyjkę na główny punkt zaopatrzeniowy Armii Kraków. Tu dotarły pociągi z amunicją głównie artyleryjską i innym zaopatrzeniem dla walczących oddziałów. Powoli posuwające się ciężko obciążone pociągi towarowe zwały nad ten las niemieckich rozbójników powietrznych.

Luftwaffe okładała go bombami niemilosiernie tak, że do dziś starych sosen lepiej nie wieść do tartaku. Kiedy Armia Kraków połączona z Armią Lublin otrzymała rozkaz wielkiego skoku przez Tomaszów, Rawę Ruska w okolice Lwowa, dowódcy oddziałów otrzymali polecenie redukcji taborów, a trzeba wiedzieć, że ówczesne wojsko wozilo ze sobą w taborach wszystko co do funkcjonowania dużych oddziałów niezbędne - kuźnie, traki polowe, agregaty, a co nas szczegó-

## Komentarze do mapy tajemnic



*Ewidencja personalna, rozkazy, rejestry poległych - to bezcenna dla historyków dokumentacja*

nie interesuje kancelarie batalionowe pułkowe i dywizyjne.

Setki bezcennych dziś dla historyka dokumentów, a więc ewidencja personalna, rozkazy, rejestry poległych „ta dokumentacja nie przestała przyrastać od pierwszego dnia walk, a nigdy nie trafiła do żadnych archiwów.

I w tym miejscu wrócmy ku skrzynce amunicyjnej do polskiej trzydziestki.

Po ostrożnym otwarciu oczom leśników ukazały się dokumenty całe skoroszyty spojone korozją w jedną potężną cegłę, ale wyraźnie dające rozróżnić poszczególne księgi i karty.

Na strzępkach wierzchnich dało się odczytać „...przyjęto do ewidencji ...skreślono z ewidencji „Historyk zapyta”: kogo przyjęto czy co przyjęto?”. Na odpowiedzi będziemy musieli nieco poczekać. Na szczęście działo się to wszystko w obecności człowieka lasu, sprzymierzeńca naszych poszukiwań od zawsze - leśniczego pana Tadeusza Startka który od razu przejął sprawę w swoje ręce.

Z dokumentami i tkaninami wydobytymi z ziemi jest tak że trzeba je chronić przed niszczącym dostępem powietrza i gwałtownym oddaniem zawartej w nich wilgoci, w przeciwnym wypadku po kilku dniach zostanie z bezcennych pamiątek tylko popiół.

Pan Tadeusz otulił dokumenty szczelnie delikatną tkaniną. Całość umieścił w foliowym worku, poczym sięgnął po telefon by uruchomić dla dokumentów szybki ratunek. Jest w Polsce kilka placówek konserwu-

jących stare papiery, a te ze skrzynki aż się prosiły o pracownię konserwacji Muzeum Wojska Polskiego. Dziś też tam już są ratowane.

Nie mogę w tym miejscu nie pokusić się o jeszcze jedna dygresję. Pan Tadeusz Startek i wielu leśników to wspaniali strażnicy historii w przypadku naszego regionu w znacznej części rozgrywanej się w lasach. Pokolenie ich starszych kolegów tworzyło bazy i struktury konspiracji, gajówki i leśniczówki były często ostatnim partyzanckim domem a teraz następcy pięknie troszczą się o miejsca i znaki pamięci. Piękne dzięki panowie.



*Skrzynka amunicyjna znaleziona przez leśników*

### Nieuchwytny magazyn

Jedna tajemnica uznała iż pora wyjrzeć na światło dzienne jakby czekając na okrągłą siedemdziesiątą wrześniową rocznicę, ale inna rodem z tej samej okolicy frapuje nas i zwodzi dobry dziesiątek lat.

A było tak. Kiedy dogasał wrzesień od Górecka Kościelnego do Tereszpola leśnym traktem zwanym Kościelną Drogą przewały się masy żołnierskie by w tej ostatniej miejsco-



wości kapitulować. Niemal sześć tysięcy ludzi. A że nie było w tej polskiej naturze oddawać wrogowi sprzętu i broni toteż płytko, w rowie tuż przy drodze zagrzebali świeżutkie cekaemy moździerz, słowem uzbrojenie wszelkiej maści.

Ponieważ ludzi tutejsi zawsze do broni mieli sentyment, rozpoczęli ją systematycznie wydobywać i gromadzić. Z czasem te funkcje przejęły organizacje konspiracyjne Służba Zwycięstwu Polski, a później Związek Walki Zbrojnej.

I znowu tutaj jako oficerów uzbrojenia i magazynierów, a więc ludzi najwyższego konspiracyjnego zaufania odnajdujemy leśników. Jako pierwszego godzi się wymienić Leona Tomaszewskiego z leśnictwa w Tereszpolu, potem Szymona Zawadę z Górecka, Jana Drożdźdźla także z tej wioski, Michała Gaja z Bukownicy.

Kopali oni w tajnych miejscach głębokie bunkry doskonale zabezpieczone przed wilgocią starannie wentylowane, a wewnątrz jak w prawdziwym koszarowym magazynie na stojakach broń. Zachował się dokument z wizytacji takiego magazynu pod Góreckiem właśnie, w którym wizytujący go oficer sztabu Inspektoratu Armii Krajowej nie krył zdumienia co do ilości broni tu zgromadzonej, porządku i zabezpieczenia przed dekonspiracją tego miejsca.

Zimą 1942 roku na zamojskie środowisko akowskie spadło straszliwe nieszczęście opisane przez historyków jako Afera „Wismana”. W środowisku Oddziałów Dywersji Bojowej pojawił się człowiek o takim pseudonimie zdobył zaufanie przełożonych i kolegów, a potem nakłonił grupkę młodych bojowców by pojechali z nim z bronią do Warszawy. W kawiarni Akwarium w okupowanej stolicy doszło do awantury i strzelaniny z niemieckimi lotnikami, a potem posypały się aresztowania. „Wismar” zrzucił maskę i ponownie na Zamojszczyźnie pojawił się w niemieckim mundurze. Głównym celem uderzenia gestapowców były magazyny broni. Zaczęto od aresztowania i torturowania magazynierów. Pierwszy odkopano magazyn pod Zwierzyniec, drugi koło Bukownicy, ale mimo wielokrotnych wysiłków Niemcy nie mogli odnaleźć magazynu pod Góreckiem Kościelnym. Zresztą nie tylko Niemcy, potem szukało go sowieckie NKWD

potem rodzime UB i nic z tego. I zapewne ze względu na to zainteresowanie służb specjalnych wszelkiej maści relacje ludzi znających sprawę składane już po wojnie były wykluczające się i celowo nieprecyzyjne, po prostu chcieli mieć spokój...

My poszukiwacze mamy taką naturę, że im bardziej sprawa pogmatwana tym bardziej dla nas kusząca. Chaos wprowadzały same relacje - jedne lokalizowały bunkier za, inne przed rzeczką Szum.

Żył jeszcze co prawda wtedy budowniczy tych magazynów, ale nigdy nie udało się nam z nim skontaktować. Pojawiła się również opowieść o ekipie zaopatrzonej w wojskowy samochód, która na początku lat pięćdziesiątych wjecha-

I też tak się dziwnie składa, że ukryto go także w Górecku Kościelnym. Coś jest w aurze tej leśnej polany wyrabanej w odwiecznej puszczy, co czyni ją bezpieczną, odległą od ludzi i ich wścibskiego oka. Tu tajemnice trzymają się długo i dobrze.

W modrzewiowym przepięknym kościele, ostatnim zapewne takim w regionie, na strych można dostać się po drabinie przez otwór w stropie tuż przy ołtarzu.

Tam też przez najciemniejsze lata komuny spoczywały dwa puzdra skórzane, a w nich ołtarz polowy Armii Kraków. Jedyny ocalały w stanie idealnym z wrześniowej kampanii. Skromne bardzo sprzęty liturgiczne, ale z jaką aurą. To przed



“Niemcy nie mogli odnaleźć magazynów pod Góreckiem Kościelnym”

ła do lasu na skraj bagna i magazyn opróżniła. „Jednak we wskazanym miejscu też zabrakło drobnych znalezisk dowodu ostatecznego”. Dziś mamy inną epokę technologiczną i zapewne dopiero georadar obejrzawszy wszystkie wytypowane niegdyś miejsca odpowie: panowie to tutaj.

I wtedy chętnie postawilibyśmy w tym miejscu tablicę dla turystów i miłośników ciekawostek lokalnych. Podobnie zresztą jak i w miejscach pozostałych konspiracyjnych skrytek broni zbudowanych i strzeżonych przez dzielnych ludzi lasu.

#### Tajemnica tajemnic

Tak bez wahania nazwać można depozyt, który dopiero stosunkowo niedawno do nas powrócił, a należał do spraw bardziej niż broń strzeżonych przez środowisko konspiratorów.

tym ołtarzem kłękali żołnierze przed śmiertelnymi bitwami. Stąd płynęła do nich otucha. Po wrześniowych żołnierzach przejęła ołtarz Armia Krajowa. Celebrowano przed nim msze polowe w obozie „Woyny” na bagiennej wyspie potem kielich wznosił się nad żołnierzami WIN w rękach ojca Płonki „Czarnego”. Kiedy konspiracja wygasła skarb trafił pod opiekę księdza Marcinkiewicza z Górecka i ten strzegł go niemal do samej śmierci. Tuż przed nią zaprosił do siebie najsłynniejszego strażnika historycznej pamięci Pana Jana Sitka z Bondyrza i powiedział: „...teraz twoja kolej...”. Dziś ołtarz możemy obejrzyć w Muzeum Armii Krajowej w Bondyrzu i wtedy patrząc nań warto wspomnieć tu przytoczoną niezwykłą jego historię. □

**Prof. dr hab. Halina Pelc**

Prodziekan ds. studenckich Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie. Autorka 3 książek i około 100 artykułów. Bierze udział w ogólnopolskich programach naukowych z zakresu dialektologii.

Jest członkiem Komisji Dialektologicznej przy Komitecie Językoznawstwa PAN, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Główne kierunki badawcze: dialektologia, historia języka, problematyka regionalna, socjolingwistyka, etnolingwistyka, polszczyzna potoczna.

# SŁOWO I PAMIĘĆ

## CZ. I.

*In principio erat verbum Na początku było słowo...*  
(Ewangelia według Świętego Jana 1. 1.), wywodzące się według Aleksandra Brücknera<sup>1</sup> od tego pnia co *słynąć i sława, a więc sławę znaczące, ale u Słowian “mowę, słowo”*.

Słownikowe ujęcie słowa<sup>2</sup> zawiera się w kilku profilach, połączonych ze sobą etymologicznie:

1. “znak językowy nazywający jednostkowy przedmiot materialny lub klasę jednorodnych przedmiotów materialnych, treści psychiczne, czynności, stany, cechy, wyrażający relacje między elementami rzeczywistości lub modyfikujący treść znaczeniową innych wyrazów, także: elementy czyjejś wypowiedzi, wyraz”; - a zatem przykładowo: *słowo rodzime, słowo obce, słowa banalne, słowa do piosenki, słowa do muzyki, dobór słów, oszczędność słów, słowa się cisną/tłoczą, nie można wypowiedzieć słów, dobre słowo, mocne słowo, wielkie słowa, innymi słowy, komuś brakuje słów, opisać coś w paru (w kilku słowach), nie przebierać w słowach, ubrać (ująć) w słowa, wtrącić dwa słowa itd.;*

2. słowo (tylko w liczbie pojedynczej) to “wypowiadanie się ustne lub pisemne, mowa, język”: *słowo mówione, słowo pisane, mistrz słowa, dar słowa, moc słowa, potęga słowa, słowo wstępne, żywe słowo, ostatnie słowo itp.;*

3. tylko w liczbie pojedynczej: “obietnica, przysięga, zobowiązanie, poręczenie”: *dać słowo (np. dziś studenci I roku filologii polskiej, składając ślubowanie, dali słowo, że będą studiować zgodnie z zawartymi tam zasadami), ale także: złamać słowo, ręczyć słowem, słowo honoru, rzucić słowa na wiatr; trzymać za słowo, zwrócić słowo, być po słowie, itd.;*

4. przestarzałe znaczenie słowo to: “czasownik” dziś tylko w wyrażeniu: *słowo posilkowe*.

W słowie zaś, w języku, utrwala się pamięć<sup>3</sup>. Czym zatem jest

pamięć?

Słowniki odnotowują polisemię wyrazu pamięć, np. w Słowniku pod redakcją Witolda Doroszewskiego<sup>4</sup> są trzy znaczenia: 1. “zdolność, predyspozycja umysłu do przyswajania, utrwalania, odpoznavania i przypominania doznanych wrażeń, przeżyć, wiadomości”; 2. “pamiętanie, wspomnienie, pamiętka, upamiętnienie czegoś”; 3. z kwalifikatorem dawne: “przytomność, świadomość”. W nowszych słownikach pojawia się znaczenie czwarte, z kwalifikatorem techniczne: “urządzenie służące do przyjmowania informacji, przechowywania ich (zapamiętywania) i udostępniania w odpowiednim czasie w postaci niezmiennych; stosowane np. w maszynach matematycznych czy w informatyce, np. pamięć w komputerze”.

Interesujące nas znaczenie to “pamiętanie, wspomnienie, pamiętka, upamiętnienie czego lub kogo” czy raczej “przechowywanie czegoś w świadomości (zwykle zbiorowej), pamiętanie; też ogół ocen, odczuć odnoszących się do czegoś minionego, szacunek, cześć dla kogoś, czegoś minionego”, wyraźniej przybliżające to, co użytkownicy języka mają na myśli, gdy posługują się słowem pamięć. Jest to zatem złożona kategoria pojęciowa, której struktura jak pisze Anna Pajdzińska: „przypomina skomplikowany układ węzłów i ich połączeń (...). Posługując się słowem *pamięć*, określamy: naszą zdolność przechowywania i odtwarzania w umyśle minionych zdarzeń oraz osób, rzeczy, miejsc widzianych lub słyszanych w przeszłości; łatwość zapamiętania czegoś; myśli o minionych zdarzeniach

lub ludziach poznanych w przeszłości, ich czyny itp.; (...).”<sup>5</sup>

Pamięć żyje, utrwala ludzkie doświadczenia, nie pozwala zapomnieć, „jest jako kocia kołyska splatanych nitek i połączeń. Pójdiesz za jedną z nich - w dół, w górę i dokoła - aż nagle uświadomisz sobie, że wracasz do punktu wyjścia” czytamy - w „Białych jabłkach” Jonatana Carrolla<sup>6</sup>. Ponadto, pamięć według Wiesława Myśliwskiego miała podstawowe znaczenie dla ciągłości kultury chłopskiej, „ukorzeniała człowieka, potwierdzała jego miejsce na ziemi, nadając sens najmarniejszemu nawet życiu każdej rzeczywistości subiektywny, jednostkowy, ten najważniejszy wymiar. (...). Była jedyną możliwością zachowania, przekazania i dziedziczenia wartości tej kultury. (...)”<sup>7</sup>. A zatem pamięć to także tradycja.

Słowa i pamięć składają się na tradycję, a także należą do pojęć niezbędnych do określenia własnej tożsamości, rozumianej jako „świadomość naszych cech i naszej odrębności”, jedność „działań lub ich efektów”<sup>8</sup>, oraz względnie trwałą/zmienną w czasie i sytuacyjnie identyfikację podmiotu „z określonym systemem znaczeń (idei, przekonań, wartości, norm etc.), opierającym się na przeżywaniu i zinteryoryzowaniu elementów przeszłości, teraźniejszości i wyobrażeń przyszłości”<sup>9</sup>, wpisana „w obszar pośredni pomiędzy tym co pojedyncze i tym co zbiorowe, tym co wewnętrzne i tym co zewnętrzne, bytem i działaniem, ego i alter, defensywą i ofensywą, zakorzenieniem i migracją, asymilacją i dyskryminacją, wrośnięciem i marginalnością” - twierdzi Krzysztof



Kwaśniewski<sup>10</sup>.

Tożsamość jako kategoria lingwistyczna wpisuje się w dyskusję o tym, co dzieje się z wartościami we współczesnym świecie - twierdzi Stanisław Gajda<sup>11</sup>. Jeżeli chcemy odpowiedzieć na pytania: kim jestem, skąd jestem?, a także: co jest dla mnie ważne?, do czego dążę?, to musimy traktować tożsamość jako względnie stabilną formę samoświadomości, autopercepcji, którą trzeba w sobie nie tylko odkryć, ale i skonstruować. Istotną rolę w tych rozważaniach odgrywa tożsamość języka jako ważnego składnika kultury narodowej, zarówno jednostkowa, jak i/lub zbiorowa.

Tożsamość to kategoria procesualna, a więc ciągle kształtowana na nowo i od nowa. Z jednej strony jest w niej zakodowane zakorzenienie, ale z drugiej też zmienność tej tożsamości, gdyż jak mówił Ojciec Święty Jan Paweł II na lotnisku w Balicach, kończąc pielgrzymkę do Polski w 1997 roku - „Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorców z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na „znaki czasu”<sup>12</sup>. I w tej tożsamości, zatopionej w czasie, możemy wydzielić: tożsamość stałą, zakorzenioną (najczęściej globalną), tożsamość budowaną na nowo (odświeżaną) i tożsamość budowaną od nowa - od podstaw. Jest to przekazywanie tradycji, do której zaliczymy zarówno mowę, zachowania, jak i pewne elementy codziennego życia, a także barwny obraz zwyczajów, obyczajów i wierzeń dawnych, zaznaczonych przez pielęgnowanie spuścizny przodków i odbieranych w kategoriach wartości jako coś trwałego, niezmiennego, co jest przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Ryszard Kapuściński w wywiadzie telewizyjnym porównał świat do dwóch rzek płynących razem, ale w przeciwnych kierunkach: pierwsza rzeka unifikacji, globalizacji, i druga jej przeciwstawna rzeka zachowania wartości, własnej tożsamości. Jeśli zgodzimy się z tą tezą, to w drugiej rzece jest miejsce na odrębność językową jako wykładnik tożsamości narodowej i regionalnej.

Język jest istotnym elementem i składnikiem tradycji we wszystkich wymiarach globalnym, regionalnym

i lokalnym, przy czym jego funkcja „tożsamościowa” w relacji do wspólnoty, jak pisze Jerzy Bartmiński, „może być pojmowana dwojako, „emblematicznie” lub „mentalnościowo”. W pierwszym przypadku liczy się sam fakt społeczny mówienia własnym językiem, odrębnym od języka innych wspólnot narodowych, w drugim stawia się pytanie o świadectwo, jakie język wystawia swoim nosicielom, o obraz świata zawarty w języku, o wartości, jakie ten język realizuje, utrwała i przekazuje”<sup>13</sup>. Według autora „tożsamość wspólnotowa opiera się dziś na języku rozumianym nie tyle „emblematicznie”, co „mentalnościowo” jako na kanonie wartości kulturowych dziedziczonych z tradycji i wpływających na aspiracje współczesnej generacji”<sup>14</sup>. Funkcjonuje on zarówno „jako „organizator” kultury, a także jej „zwierciadło” i archiwum, jako środek, który utrwała pamięć o tym, co było, i przekazuje tradycję następnym pokoleniom. □

#### Przypisy

1. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 501.

2. M.in.: *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1979, t. III, s. 258-259.

3. *Pojęcie pamięci, etymologię i konceptualizację językową przedstawiła A. Pajdzińska w artykule Pamięć jako wartość*, [w:] *Człowiek wobec wyzwań współczesności. Upadek wartości czy walka o wartości?*, pod. red. J. Mazura, A. Małycki, K. Sobstyl, Lublin 2007, s. 253-261. W tym miejscu i w dalszej części rozważań, odwołam się do niektórych założeń autorki.

4. *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1964, t. VI, s. 56-58.

5. A. Pajdzińska, *op. cit.*, s. 254.

6. J. Carroll, *Białe jabłka (White Apples)*, tłum. J. Wieteci, Poznań 2002, s. 147.

7. W. Myśliwski, *Kres kultury chłopskiej*, [w:] *Twórczość 2004 przedruk [w:] Gadki z Chatki*, nr 53, 4, Lublin 2004, s. 13.

8. *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Bańki, Warszawa 2007, t. V, s. 374.

9. S. Gajda, *Tożsamość a język*, [w:] *Człowiek wobec wyzwań współczesności. Upadek wartości czy walka o wartości?*, pod. red. J. Mazura, A. Małycki, K. Sobstyl, Lublin 2007, s. 41.

10. Kwaśniewski, *Tożsamość kulturowa*, [w:] *Słownik etnologiczny*, pod red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań 1987, s. 352.

11. S. Gajda, *op. cit.* S. 37-45.

12. Jan Paweł II, *Przemówienie pożegnalne wygłoszone na lotnisku w Balicach, 10 VII 1997*, [w:] *V Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. Przemówienia i homilie*, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1997.

13. J. Bartmiński, *Język symbolem tożsamości narodowej i świadectwem otwartości*, [w:] J. Bartmiński, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin 2007, s. 12.

14. *Ibidem*, s. 12 i następn.

15. J. Nowak-Jeziorański, *Perła w koronie*, „Tygodnik Powszechny” 14 VI 1998, [w:] Skudrzykowa A., Tambor J., Urban K., Wolińska O., Gwa



Od redakcji:

„Słowo i pamięć” to wykład inauguracyjny, który prof. dr hab Halina Pelc wygłosiła studentom Kolegium UMCS podczas inauguracji roku akademickiego 2009 - 2010. Uroczystość odbyła się 20 października. Pierwszy rok studiów w Biłgoraju rozpoczęło 20 studentów filologii polskiej ze specjalizacją logopedii.





### Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja

Już w trakcie zakładania grodu nad Ładą w 1578 roku jego budowniczości wytyczyli w nim kilka ciekawych arterii komunikacyjnych, które z pożytkiem dla historii tego ośrodka szczęśliwie przetrwały aż do czasów współczesnych. Ich wyjątkowość polegała głównie na tym, iż od samego początku większość z nich przebiegała południkowo, czyli z północy na południe, lub jak kto woli odwrotnie.

Jak można się dzisiaj domyśleć były nimi, patrząc od lewej (oczywiście poza powstałą dopiero na początku XX w. ulicą Długą): Nadstawna (pierwotnie także Nadstawna, a w latach PRL-u komunistycznego aktywisty Janka Krasickiego), następnie Ogrodowa (dawniej Cerkiewna), T. Kościuszki (zwana już od lokacji Tarnogrodzką, a przez miejscowych Żydów Spacerową oraz Główną podczas okupacji niemieckiej) i 3-go Maja (wcześniej Morowa, w czasie wojny Kościelna).

Jedynie dwie ulice przecinały ówczesny Biłgoraj równoleżnikowo, a więc biegly ze wschodu na zachód, czy też przeciwnie. One również przetrwały do dzisiaj, przy czym tylko jedna z nich łączyła wspomniane arterie na wysokości Rynku, a że miało to miejsce od południa nazwano ją po prostu Rynkową Zatylną (dziś Plac Wolności na wysokości Lubelskiej).

Kolejna szosa zamykała już centrum miasta od strony północnej, łącząc w ten sposób jedynie wysuniętą najdalej na zachód Nadstawną z przeciwległą jej ulicą Morową. Co ciekawe, to właśnie ta druga z owych równoległych uliczek zachowała nieprzerwanie swoją kilkusetletnią nazwę, jako Szewska.

Następną drogą w naszym mieście była założona prawdopodobnie już w XVIII w. ulica Radziecka (po wojnie Moniuszki), która połączyła ówczesny Biłgoraj z leżącym niedaleko Radziecinem. Ona także istnieje do dnia dzisiejszego, o dziwo z powrotem pod własną, tj. historyczną nazwą, ale jedynie na swym dawnym północnym odcinku.

## Ulica Joselewicza

### Część I

Do dnia dzisiejszego istnieje w naszym mieście osobiwa, aczkolwiek krótka ulica, której dzieje, z jednej strony piękne, a z drugiej wręcz odwrotnie przerażające, zostały wraz z jej nazwą już dawno zapomniane. Być może doszło do tego przypadkowo, tj. na wskutek wymuszonej zmiany jej historycznego miana, dokonanej po wyzwoleniu na pamiątkę strasznego wydarzenia, mającego właśnie na niej swój tragiczny epilog.



*Berek Joselewicz obraz Juliusza Kosaka*

Późniejsze ulice pojawiły się u nas na dobre dopiero w II połowie XIX w., zapewne w związku z ostatecznym zlikwidowaniem drewnianych parkanów i bram miejskich. Pierwszą z nich była tak licznie uczęszczana Lubelska, zwana wcześniej Mostową, która pierwotnie zaistniała tylko na odcinku od południowo-zachodniej pierzei Rynku do mostu na Białej Ładzie oraz powstała mniej więcej w tym samym czasie Zamojska (później Piłsudskiego, dzisiaj również Zamojska).

Oprócz wymienionych dróg nasze miasto wzbogaciło się już w kolejnych latach wspomnianego wieku jeszcze o dziesięć innych, raczej krótkich uliczek, przebiegających, podobnie jak ostatnio wymienione, także równoleżnikowo.

Jednak one nie posiadały początkowo żadnej nazwy. Zresztą do dzisiaj niewiele o nich wiemy, w zasadzie to nawet tylko tyle, że jedną z nich, leżącą blisko Lubelskiej, nazwano z czasem Krzyżową, a inną, znajdującą się również w pobliżu drogi do Lublina,



Joselewicza (według niektórych Frampolską, teraz Wacek-Wasilewskiej).

Kolejne arterie pojawiły się w Biłgoraju dopiero na początku XX w. Wśród nich znajdowała się m.in. równoległa do Szewskiej ulica Zastodolna, (która obecnie nazywa się Przemysłową) oraz biegnąca wzdłuż Morowej, wspomniana wcześniej Długa, a także o wiele krótsza od niej Bankowa i powstała dopiero ok. 1930 roku Szpitalna (obecnie S. Pojaska).

Dzisiaj tych ulic jest już oczywiście znacznie więcej. Kilka z nich zbudowano zaraz po drugiej wojnie, resztę w czasach współczesnych. Ale mnie interesuje jednak najbardziej ten dawny, niezwykle łącznik pomiędzy ówczesną Tarnogrodzką (obecnie Kościuszki), a Nadstawną (do niedawna Krasickiego), stykający się z Cerkiewną, (czyli Ogrodową), na wysokości ogrodzenia placu Biłgorajskiego Centrum Kultury, poprzez który do 1939 roku można było dotrzeć najszybciej z głównej arterii miejskiej do bożnicy żydowskiej, znajdującej się opodal, tj. na ulicy Lubelskiej, w miejscu, gdzie teraz znajdują się garaże.

Celowo napisałem „niezwykły”, chociaż tak naprawdę była to bardzo krótka uliczka, w dodatku niebrukowana aż do lat trzydziestych XX w. Jej osobliwość, oprócz ciekawej historii, polegała bowiem zupełnie na czymś innym. Co więcej, wspomniany odcinek wymienionej drogi powinien bardziej nazywać się zaułkiem, niż jakąś tam ulicą, bo wjeżdżano do niego zasadniczo od strony Tarnogrodzkiej (Kościuszki), aczkolwiek, jak pokazują ówczesne i późniejsze fotografie, już wtedy łączył się on z Cerkiewną (Ogrodową), a przez nią z Nadstawną, dzięki czemu wiódł pewnym skrótem ku drodze do Lublina.

Na czym więc polegała wielkość tego łącznika? I tu wreszcie dochodzimy do sedna mojego artykułu, bo o ile współcześni biłgorajanie kojarzą jakoś postać heroicznej Wandy Wasilewskiej ps. Wacek, o tyle zapewne zupełnie nie znają innego dzielnego oficera - Berka Joselewicza. A zgodnie z opinią ostatniego dowódcy wspomnianego kawalerzysty (Kazimierza Turny) „był on wcale tęgim żołnierzem, dodając sobie zwłaszcza animuszu z manierki”.

Oczywiście nie na tym wcale polegała wielkość zapomnianego przez nas bohatera, tylko na ogro-

mnej odwadze i poświęceniu dla (przyszłej) ojczyzny. Nie da się zresztą tego nie zauważyć, studiując jego bogatą biografię, zwłaszcza zaś karierę wojskową. A zaczęła się ona jeszcze przed trzecim rozbiorem Rzeczypospolitej.

Berek, a w zasadzie Dow Baer Joselewicz, urodził się 17 września 1764 roku w Kretyndze (obecnie niespełna 22-tysięczne miasto na Litwie) w rodzinie żydowskiej. Z zawodu był kupcem, a właściwie nawet tylko pośrednikiem w handlu końmi. Wybuch powstania kościuszkowskiego zastał go w Warszawie. Został zaraz jednym z pierwszych ochotników milicji powstańczej. Następnie razem z Józefem Aronowiczem zwrócił się z pisemną prośbą do naczelnika insurekcji o pozwolenie zorganizowania przez nich naboru do wojska wśród miejscowych Żydów. Warto przytoczyć tu ich list, który już wtedy świadczył o wielkim patriotyzmie Joselewicza. Oto jego treść: „Prześwietna Komisjo Rządowa! Gdy wszyscy obywatele miasta tutejszego gorliwość obywatelską w zaciąganiu się do wojska i składaniu ofiar okazują, My niżej podpisani będąc przez długi czas przy Jaśnie Wielmożnym Kościuszcze Najwyższym Komendancie, czując ten sam zapał udajemy się do Prześwietnej Komisji prosząc, aby w werbowaniu Żydów, którzy z chęcią chcą się za wolontariuszów zaciągnąć, dopomóc raczyła. A naprzód, ponieważ religia nasza nie dozwala w szabas i inne

święta jeździć lub inne obowiązki pełnić, a znajduje się wiele takich Żydów, którzy przestąpić tego nie chcą; przeto Prześwietna Komisja raczy duchownym naszym zalecić, aby ci onym w potrzebie przełamania szabasu i świąt, gdy obrona ojczyzny tego wymaga przekładali. Po wtóre, umundurowanie i skupienie koni ponieważ wyciąga znacznej expensy, a my w takim stanie nie jesteśmy; przeto upraszamy Prześwietnej Komisji, aby pozwoliła nam /wyznaczywszy kogo z pomiędzy siebie/ składkę od Żydów odbierać i takową na umundurowanie wojska i gażę onego obrócić, a umundurowane wojsko nim czas przyjdzie wyjścia z obozu, odbywanie wart, pikietów i wszelkie obowiązki na się włożone odbywać będzie. Na ostatek, końcem uczynienia łatwości w skupowaniu zboża i innych rzeczy za liwerantów ofiarujemy się, w czym usłużyć, ile naszej możliwości starać się będziemy”.

Po zebraniu odpowiedniej sumy zorganizowali oni pułk jazdy lekkiej złożony aż z 500 ochotników żydowskich, których Joselewicz zwerbował następującą odezwą: „Wierni Bracia! Walczmy za ojczyznę, póki w sobie kroplę krwi mieć będziemy. Gdybyśmy się nie doczekali, to przecież dziatki nasze mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały, jak dzikie zwierzęta. Kochani Bracia! Obudźcie się jako lwy i lamparty [...]”.

Cdn. □



Dawna ulica Berka Joselewicza u zbiegu z ul. Tarnogrodzką (T. Kościuszki). Fot. Piotr Flor

**Czesława Borowik**

reportażystka  
Rozgłośni Pol-  
skiego Radia  
w Lublinie,  
prezes Stowa-  
rzyszenia Miło-  
śników Histo-  
rii Mówionej  
z siedzibą w

Polskim Radiu Lublin, organizator  
Radiowej Akademii Historii Mówio-  
nej, laureatka międzynarodowych  
konkursów dziennikarskich. W latach  
2003-2007 kierowała działem  
medialnym Biłgorajskiego Centrum  
Kultury.

Na terespolskim wzgórzu Polak podobno do dziś jeździ zjawą na koniu, zwłaszcza w rocznicę bitwy zwanej raz „bitwą pod Panasówką”, innym razem „bitwą pod Tereszpolem”. Zjawą upomina się o pamięć największego narodowego powstania, w którym nasi dali porządnie w kość Moskalom. Legenda głosi, że Moskałe z zemsty za sromotną porażkę tak gonili dowódcę wraz z oddziałem, że dopadli go pod Batorzem i zabili.

Bitwa na wzgórzu Polak była jedną z nielicznych zwycięskich bitew trwającego około półtora roku Powstania Styczniowego. Rozegrała się 3 września 1863 roku. Po stronie powstańców walczyło ok. 1-1.2 tysięcy żołnierzy, a po stronie carskiego zaborcy od 3 do 4 tysięcy. Oddziały rosyjskie składały się z pięciu rot piechoty, szwadronu dragonów i dwóch sotni kozaków.

Dziś mieszkańcy Tereszpoła i okolic mówią o tym miejscu „wzgórze Polak”. Stoi na nim mogiła z wrytym pod krzyżem napisem: „Cześć bohaterom Powstania Styczniowego 1863, zwycięskiej bitwy o niepodległość Polski z caratem rosyjskim w Panasówce” oraz tablica upamiętniająca Marcina Borełowskiego, pseudonim „Leleweł”

**Czesława Borowik: Miejsce bitwy leży na trasie Biłgoraj Zamość, na skraju Tereszpoła, w sołectwie Panasówka. A zatem pod Panasówką czy pod Tereszpolem?**

**Tomasz Brytan, regionalista, pasjonat Powstania Styczniowego:** - W tamtym okresie całe wzgórze nazywano Panasówką, dlatego w polskiej literaturze powstańczej bitwa funkcjonuje pod tym terminem. Wieś o tej nazwie powstała znacznie póź-

## Pod Panasówką, gdzie Moskalom daliśmy w kość

**Pisali o niej za granicą, a na kartach naszej historii nie istnieje. Została skazana na zapomnienie. Może dlatego, że Moskałe dostali w kość? A dostali tak bardzo, że postanowili dowódcę „Leleweł” odszukać i zabić. Była to jedna z nielicznych zwycięskich bitew Powstania Styczniowego**

niej. Natomiast rosyjskie źródła notują to starcie jako „bitwę pod Tereszpolem”. Rozbieżności wynikają z tego, że walki toczyły się na dużej przestrzeni, między trzema punktami: folwarkiem Poręby, wsią Tereszpol i leśnictwem Panasówka. Wojska carskie atakowały od skraju wsi Tereszpol w kierunku folwarku Poręby, a za nim znajdowało się leśnictwo Panasówka.

**Cz. B.: Mówiąc o powstaniu, na przestrzeni lat ciągle powraca jedno pytanie: czy miało w ogóle sens?**

**Prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Polska Akademia Nauk:** - Ten temat od 150 lat wywołuje wielkie dyskusje. Do dziś nie brakuje zwolenników, ale też przeciwników Powstania. Zginęło wielu wybitnych przedstawicieli narodu polskiego, część aresztowano i zesłano na Sybir. Jednak zryw niepodległościowy rozszerzył znacznie świadomość narodową, a także pociągnął szereg zmian korzystnych dla kraju. Moskwa musiała uznać dekret rządu narodowego o uwłaszczeniu włościan. Nastąpiła asymilacja Żydów i nadanie im praw obywatelskich, co znacznie zbliżyło to środowisko do Polaków. Nasz kraj zyskał też pomoc ze strony innych narodów, niestety okazała się ona niewystarczająca. Jednak problem: bić się czy nie bić w odniesieniu do wszystkich polskich powstań to temat do dyskusji jeszcze na długie lata.

**Cz. B.: Zanim doszło do bitwy pod Panasówką, powstanie trwało już 7 miesięcy. Wielu było zabitych i rannych. Powstańcy liczyli, że państwa zachodnie upomną się o los Polski. Pomocy oczekiwali zwłaszcza ze strony Anglii i Francji. Nadzieje jednak zawiodły. Z drugiej strony wsparcia spodziewano się od rosyjskich oficerów, skupionych wokół organizacji Narodna Wola. Jej zadaniem było wywołanie ruchu rewolucyjnego,**



*W powstaniu walczyło wielu młodych chłopców*

**który miał przyczynić się do sukcesu powstania. Rzeczywiście, część tych oficerów przyłączyła się do naszych, ale masowej rewolucji nie było. Oba elementy zawiodły i tu można upatrywać jednej z przyczyn późniejszej klęski. Wróćmy jednak do tematu Lubelszczyzny. Jak na tych terenach organizowano walki?**

**T. B.:** Wszystko zaczęło się od ataku na Lubartów w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Stacjonowały tam wówczas garnizony rosyjskie i to one były głównym celem dla powstańców. Według zapisów administracji powstańczej tylko tam taki atak doszedł do skutku. Były próby w okolicach Chełma, pod Sawinem, ale zostały uprzedzone przez wojska carskie. W Kraśniku czy w Urzędowie, gdzie Rosjanie nie mieli swoich placówek, powstańcy zabrali kasy miejskie i wyruszyli w kierunku Janowa z zamiarem natarcia na miasto. Również tutaj do walk nie doszło. Powstańcy próbowali także w Biłgoraju. Zebrali się przy klasztorze w Puszczy Solskiej. Dowiedzieli się jednak, że wojsko carskie zna ich zamiary i zrezygnowali z podej-



mowania działań zbrojnych. Inne grupy organizowały się w Szczebrzeszynie i w Zwierzyńcu, jednak atak na siódmą rotę stacjonującą w Szczebrzeszynie został przełożony. Doszedł do skutku dopiero w nocy z 25 na 26 stycznia. W Lubartowie się zaczęło i tam też miało miejsce ostatnie starcie, w maju 1864 roku.

Na Lubelszczyźnie według Stanisława Zielińskiego było około 130 potyczek. Tu na Lubelszczyźnie walczyły także tzw. wyprawy galicyjskie organizowane nad granicą galicyjską w okolicach Tarnobrodu, Różańca, Cieszanowa, Lubaczowa. Walczący mieli pomoc zwłaszcza ze strony młodzieży lwowskiej, którą nazywam Orłętami Lwowskimi Powstania Styczniowego. Młodych chłopców w ogóle było bardzo dużo w powstaniu. U Borelowkiego najmłodszy powstaniec, Feliks Wiktor Riedl, miał zaledwie 13 lat. By nie zostać odesłanym do domu, chłopiec skłamał na temat swojego wieku podając się za starszego. Pod Panasówką najmłodszym poległym był 15-latek.

**Cz. B.: Jaki był społeczny skład oddziałów partyzanckich, bo chyba tak możemy o nich mówić?**

**K. D.-W.:** Ja badałem skład oddziału „Lelewela” - Borelowkiego. Nie był to najbardziej typowy oddział powstańczy. Udało nam się ustalić ok. 280 nazwisk, na podstawie których można wysnuć pewne tezy. Przede wszystkim był to oddział o charakterze bardzo demokratycznym, masowym. Największą część stanowiła oczywiście młodzież studencka i szkolna. Bardzo duży był też udział rzemieślników, inteligentów miejskich, lekarzy, aptekarzy. Sporo było oficjalistów ziemskich, trochę oficerów z wojska zawodowego (rosyjskiego, austriackiego, węgierskiego). Stosunkowo mała była liczba chłopów. Być może po prostu nie przechowały się ich nazwiska, dlatego nie mogłem ich uchwycić. Chłopi walczyli zwłaszcza w ostatnim okresie powstania, czyli m.in. w bitwie pod Panasówką i Batorzem.

Można zaobserwować tu pewne zjawiska, które nie występują w takim stopniu w innych grupach powstańczych. Oddział „Lelewela” charakteryzował się małą liczbą walczącej szlachty, nawet tej drobnej, która na ogół powstanie popierała, a także internacjonalistycznym

składem. Było tu 20 Węgrów (w tym 3 oficerów), także kilku oficerów rosyjskich oraz stosunkowo dużo Żydów. Przez oddział przewinęło się 1600-1700 osób, wiele z nich niestety zginęło.

**Cz. B.: Pan profesor zahaczył o temat wielonarodowości w powstaniu. Wiemy, że Polacy byli zarówno w carskiej armii, jak i po stronie powstańców. Kto tak naprawdę stanął naprzeciwko sobie w bitwie pod Panasówką?**

**T.B.:** Przekrój narodowościowy po obu stronach był bardzo duży. Rzeczywiście, Polaków nie brakowało także po stronie rosyjskiej, nawet w stopniach oficerskich. Co ciekawe, sam dowódca, major Iwan Sztternberg był z pochodzenia Finem. Armia carska dbała o to, żeby w wojsku nie było przewagi jakiejś nacji. Jak mówił profesor Dunin-Wasowicz, po stronie polskiej walczyło sporo Węgrów i Żydów. Mamy również informacje o wielu narodowościach słowiańskich: Czechach, Białorusinach i Litwinach. W księgach w Szczebrzeszynie można odnaleźć zapiski o poległym Francuzie, którego danych nie udało się niestety ustalić. W wielu źródłach i pamiętnikach pojawia się postać Anglika, korespondenta Times'a, który przedstawiał się jako Apel. Redaktorzy angielskiego dziennika twierdzą jednak, że nigdy nie posiadali pracownika o takim nazwisku. Apel w pamiętnikach powstańczych figuruje jako pan z wieloma skórzanymi teczkami. Mogły w nich być pierwsze aparaty fotograficzne, zresztą tak wynikałoby z ich opisu. Apel wykonywał wiele szkiców i rysunków powstańczych. Został wzięty do niewoli carskiej pod Batorzem, ale szybko go wypuszczono. Podobno udał się do Warszawy. Jego historia jest niezwykle ciekawa i do końca niewyjaśniona. Zwracałem się nawet w dręczącymi mnie pytaniami do redakcji Times'a w Londynie. Niestety, nie potrafili udzielić mi odpowiedzi.

**Cz. B.: To zaskakujące, że w bitwie, w której chodziło przecież o sprawę Polski i Polaków, walczyło tak wiele narodowości. Wszystko działo się 146 lat temu, a badacze zaskakują wciąż nowymi odkryciami. Czy można powiedzieć, że dotarł Pan do dziewiczych materiałów?**

**T. B.:** Do niektórych tak, nawet jeden z nich mam przed sobą. Jest to

obszerny raport porucznika Niewierowa, rosyjskiego oficera straży pogranicznej. Napisał go w 1864 do swojego przełożonego oraz do dowódcy, majora Sztternberga. Dokładnie zrelacjonował tu swoje działania na polu bitwy, walkę z oddziałem „Ćwieka” i Borelowskiego pod Ireną koło Zaklikowa, pod Biłgorajem, pod Panasówką i pod Batorzem. Wypisał swoje wszystkie zasługi, dopominając się odznaczenia, którego w rezultacie nie dostał. Na końcu znajduje się bardzo ciekawa adnotacja samego majora Sztternberga. To nieznane dotąd relacje, w których jest dość duża wzmianka o Panasówce. Co interesujące dla badaczy, jest to historia opowiedziana z drugiej strony. Do tej pory opracowania opierały się głównie na pamiętnikach powstańczych. W Archiwum Lubelskim odnaleźć możemy wiele zachowanych materiałów rosyjskich. Oprócz tego raportu znajdują się tam telegramy do generała Chruszczowa, między innymi komendanta twierdzy Zamość. Są też listy powstańców, którzy ujawniali się po ogłoszeniu amnestii. Wielką kopalnią materiałów historycznych, do dziś niewykorzystanych, jest ówczesna prasa galicyjska zwłaszcza lwowska. Ta ostatnia jest szczególnie ważna, jeśli chodzi o działania na Lubelszczyźnie. Kryje wiele ciekawych, sporządzanych niemal na bieżąco relacji i listów.

**Cz. B.: Czy można powiedzieć, że to na Lubelszczyźnie rozgrywały się decydujące bitwy Powstania Styczniowego?**

**K. D.-W.:** Nie można mówić o jednej decydującej bitwie, nie należy to do charakterystyki walk partyzanckich. Na Lubelszczyźnie działało wielu wybitnych przywódców. Oczywiście wspomniany już Borelowski, ale także generał „Kruk” - Michał Heidenreich, który stoczył zwycięską bitwę pod Żyrzynie. Wymienić należy też Romana Ogińskiego i pułkownika „Ćwieka”. Walczyło tu sporo oddziałów. Z jednej strony ze względu na bardzo dobry teren do walk, dużą ilość lasów, z drugiej mieszkała tu życzliwa ludność. Lublin i inne małe miasteczka miały dobrze rozwiniętą sieć organizacji cywilnej, bez której powstanie nie przetrwałoby tak długo. Mieszkańcy pomagali powstańcom dostarczając broń i żywność. Działał tu znakomicie zorganizowany wywiad, gdzie jedną

z głównych ról odgrywały kobiety-łączniczki. Ten region, obok świętokrzyskiego, był najbardziej aktywny. Ale powstanie objęło bardzo szerokie tereny polskie. Co ważne, powstańcy z różnych zaborów mieli ze sobą łączność. Oddziały walczące na Lubelszczyźnie miały kontakt nie tylko z Litwą, na której powstanie trwało przez kilka miesięcy, ale także z Galicją, skąd płynęła broń i ochotnicy, z Wielkopolską i z Pomorzem. Pomoc niosła też polska emigracja, przede wszystkim we Francji.

**Cz. B.: Kim był legendarny dowódca Marcin Borelowski „Lelewel”? Jest Pan autorem jedynej biografii naukowej na jego temat. Co w jego postaci tak Pana zafascynowało?**

**K. D.-W.:** Borelowski fascynuje mnie jako wybitny przykład samorodnego dowódcy i przywódcy. Urodził się w 1829 roku w Półwsiu Zwierzynieckim, dzisiejszej dzielnicy Krakowa. Pochodził z rodziny rzemieślniczej. Pracował jako majster studniarski i blacharski. Nie miał wykształcenia wojskowego. Był samoukiem, dużo czytał, zwłaszcza pisma historyków i publicystów demokratycznych. Fascynował się pracami Joachima Lelewela, stąd też pochodzi jego pseudonim. Jego zainteresowania były niezwykle szerokie, przez jakiś czas pracował nawet w teatrze, jako aktor i reżyser. Był człowiekiem bardzo lubianym, bezpośrednim, skromnym. Wyróżniał go wybitny, samorodny talent organizacyjny i wojskowy. Jego kampanie na terenie województwa lubelskiego odbywały się przez 7 miesięcy, od lutego do września 1963 roku. Odział wiele razy rozpraszał się i formował na nowo. W najlepszym okresie liczył ok. 700 ludzi. To dużo jak na tamte czasy. Właśnie wtedy stoczył zwycięską bitwę pod Panasówką. To był wielki sukces militarny. Zdobyto dużo broni, amunicji, zaopatrzenia. Oczywiście nie obyłyby się bez pomocy ludności cywilnej, która, na terenie województwa lubelskiego silnie wspomagała powstańców.

Borelowski jest dziś postacią nie tyle mało znaną, co mało spopularyzowaną, niesłusznie. Zaraz po jego śmierci było dużo głosów podkreślających jego znaczenie dla powstania, wartość i zasługi. Niestety, w rocznikach oficjalnych przylaczającą rolę odgrywają dyktatorzy, szefowie rządów. Przywódcy

poszczególnych oddziałów są mniej eksponowani i rzadziej wymieniani, chociaż zasługują na to pod każdym względem. Na terenie Lubelszczyzny Marcin Borelowski „Lelewel” jest najwybitniejszą postacią Powstania Styczniowego.

**Cz. B.:** Podobno kiedy jego naręczona dowiedziała się, że słynny „Lelewel” to jej Marcin, zemdlła z wrażenia. Krótko jednak mogła nacieszyć się dzielnym wybrankiem. Ale wróćmy do samej bitwy pod Panasówką. Jakie było jej znaczenie i dlaczego popadła w zapomnienie?

**T. B.:** Ta bitwa miała przede wszystkim duży efekt moralny wśród żołnierzy Borelowskiego, jak również strudzonego już walkami oddziału Ćwieka. Jednak radość z wygranej szybko się skończyła. Trzy dni później, pod Batorzem, zginął przecież jej wybitny dowódca Marcin Borelowski - „Lelewel”. W Galicji, Warszawie i na zachodzie szybciej dowiedziano się o śmierci „Lelewela”, niż o zwycięstwie pod Panasówką. Wszyscy pokryli się żałobą po stracie sławnego pułkownika i nikt już nie chciał wspominać i świętować zwycięskiej potyczki z armią carską. Na jesieni niemal w każdym kościele w Galicji odbywały się nabożeństwa za duszę świętej pamięci „Lelewela”. Niepowetowana strata przyćmiła wygraną. Nie była to bitwa, która poprzez swoje zwycięstwo zadecydowała o losach całego powstania. Była to jedna z wielu bitew, ale pamiętajmy, że jedna z niewielu zwycięskich.

**Cz. B.:** Pomówmy zatem o bilansie całego powstania. Wiadomo ilu walczyło powstańców i jakie były straty?

**K. D.-W.:** Organizacja cywilna liczyła do 100 tys. ludzi, wojskowa ponad 30 tys. Dokładna liczba nie jest do uchwycenia m.in. ze względu na migrację między oddziałami. Straty również nie zostały dokładnie policzone. Wielu walczących zginęło na polu bitwy, część rozstrzelano. Poległa większość wybitnych przywódców: Romuald Traugutt, Stefan Bobrowski, Padewski, Sierakowski na Litwie, no i oczywiście Marcin Borelowski. W porównaniu z Powstaniem Kościuszkowskim czy Powstaniem Listopadowym, Styczniowe było bardziej masowe, objęło znacznie większy obszar, mimo trudniejszych warunków. Cała organizacja, zarówno cywilna jak i wojsko-

wa, powstała jakby z niczego. Nie było przecież ani polskiej administracji, ani wojska. Trzeba było wszystko stworzyć od nowa. Wielkość Powstania Styczniowego opiera się głównie na inicjatywie społecznej. Organizację cywilną można porównać jedynie do późniejszego ruchu oporu w czasie II wojny światowej.

**Cz. B.:** Minęło tyle lat od upadku powstania, a okazuje się, że jeszcze wiele bitew pozostało nie odkrytych, nie ujawnionych, nie opisanych. Czy Powstanie Styczniowe popada w zapomnienie?

**T. B.:** Do dziś nikt nie policzył strat poniesionych w konkretnych bitwach, ani nawet całościowo. Ubiegłoroczna 145 rocznica wybuchu powstania przeszła bez echa. Śledziłem wszystkie gazety i tylko w jednej znalazłem krótką wzmiankę na ten temat. Powstanie pod względem militarnym czeka na nowe opracowanie od prawie stu lat, czyli od wydanej w 1913 roku „encyklopedii militarnej” Stanisława Zielińskiego. Już w tej chwili wiemy, że są tam pomyłki. Kilka bitew zostało pominiętych, a kilka zduplikowanych. Da się to poprawić i policzyć od nowa, ale potrzebna jest praca wielu ludzi. Istnieje ogromna potrzeba stworzenia instytucji na wzór Muzeum Powstania Warszawskiego. W takim miejscu gromadzone byłyby różne pamiątki, bo wciąż pojawiają się nieznane dotąd zdjęcia, listy, dokumenty. Wystawy pokazały, że zainteresowanie tematem jest zarówno wśród młodzieży, jak i osób starszych.

**K. D.-W.:** Problem leży w tym, że tej tematyki nie porusza się w środkach masowego przekazu. Ja chciałbym zwrócić uwagę na lokalny wymiar powstania. Co prawda w miejscowościach, w których toczyły się bitwy, są pomniki i tablice upamiętniające. Ale żeby dotrzeć do świadomości społecznej trzeba zrobić jeszcze więcej. Uszanujmy jedno z największych polskich powstań i nie skazujmy go na zapomnienie. □





## Dwa testamenty

Roman Brandstaetter opisał w swojej książce; „Bardzo krótkie i nieco dłuższe opowieści” taką historię. W Tarnowie w gimnazjum ksiądz katolicki uczył religii katolickiej a rabin religii mojżeszowej. Razu pewnego na przerwie chodząc po szkolnym boisku i trzymając się pod rękę obaj o czymś zawzięcie dyskutowali. W pewnej chwili młodzież, gdy tę scenę ujrzała, zaczęła skandować: „Stary i Nowy Testament, Stary i Nowy Testament”.

I drugi obraz. W Lublinie kilka lat temu otwierano na nowo Jesziwę. „Jesziwa Chachmej Lublin - Uczelnia mędrców Lublina”. Pokazano nam wtedy na wideo wypowiedź staruszka rabina nagrany w jakimś domu opieki w Izraelu. Rabin ten piękną polszczyzną wspominał, jak to w latach trzydziestych XX wieku oni, studenci lubelskiej Jesziwy, spotykali się i dyskutowali z seminarzystami z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

I teraz w Biłgoraju wracamy do dyskusji nad Biblią, gdzie spojrzenie i interpretacja żydowska jest ukazywana równoległe z interpretacją chrześcijańską. Profesor Paweł Śpiewak i ja oraz Krzysztof Dorosz, ewangelik reformowany - pochylił się nad jednym z najważniejszych i zarazem najciekawszych tekstów biblijnych. Nad Ofiarą Abrahama Rdz 22 1-13.

Wczytując się w ten tekst, warto z chrześcijańskiej perspektywy zauważyć kilka aspektów. Jest to ilustracja wiary Abrahama. Tu znajduje się kulminacyjny jej punkt. Ojcowie Kościoła widzieli w ofierze Izaaka figurę męki Jezusa, jedynego Syna. Dla chrześcijańskiej ikonografii w tej scenie biblijnej ważne są cztery elementy - jakże plastyczne. Po pierwsze: drzewo i ołtarz ofiarny, po drugie: Abraham wznoszący nóż, po trzecie: baranek zaplątany w zaroślach, po czwarte: dłoń Boga (albo anioła) powstrzymująca rękę Abrahama. Warto, oddając się lekturze tego tekstu, zwrócić uwagę na te elementy. One określają skalę dramatu, jak i pozwalają głębiej wejść w istotę tego wydarzenia. Tylko dwa przykłady z bogatej ikonografii ofiary Abrahama niech będą tutaj przywołane. Oczywiście Rembrandt - jego obraz nazwany „Ofiara Abrahama” i fresk w synagodze w Dura Europos (III w.n.e). Ważne jest także miejsce, gdzie to się odbywa. Góra Moria. Tu spotykają się dzisiaj trzy tradycje, żydowska, chrześcijańska i muzułmańska. Bo przecież chodzi o tak zwane wzgórze

świętynne w Jerozolimie, gdzie jest Meczet Skały i ściana płaczu. Biblijny opis ofiary Abrahama, czy też - jak inni mówią - ofiary z Izaaka ma wysoką wartość literacką. To perła sztuki narracyjnej. Wędrowka na górę Moria jest wędrowką każdego z nas ku Bogu z całym naszym bagażem sprzeczności noszonych w sercu. Ale dla chrześcijańskiej interpretacji najważniejsza jest paralela Izaak - Chrystus, to dźwiganie drzewa i dźwiganie krzyża.

Ojciec Jacek Salij w swoich tekstach „Szukającym drogi”, które od ponad trzydziestu lat ukazują się w miesięczniku „W drodze”, zajął się kiedyś także tym biblijnym tekstem. Miało to miejsce po serii artykułów w Tygodniku Powszechnym, serii którą rozpoczął Gustaw Herlig - Grudziński. Salij stawia dwa pytania, trochę prowokując, ale są one mu potrzebne aby dać swoją odpowiedź. Czy w imię wiary wolno zawiesić jakąś normę moralną? I odpowiada od razu; intuicyjnie czuje, że nie. Dodając: Jeśli jednak można dać inną odpowiedź, ofiary Abrahama nie tylko nie powinno się chwalać, ale nawet nie dałoby się jej usprawiedliwić. A pytanie drugie: czy Bóg ma prawo rozkazać ojcu zamordować własnego syna? Czy w ogóle ma prawo rozkazać komuś zabić kogoś niewinnego?

Ojciec Jacek Salij powie, parafrazując świętego Augustyna, „chodziło tam nie o zabójstwo, ale o tajemnicę”. Mówiąc inaczej: „Przed wszystkim spróbujmy zobaczyć radykalną niepowtarzalność Bożego wezwania, jakie przyszło Abrahamowi realizować. Bo to nie było jedno z wielu wezwań, z jakimi Bóg przychodzi do ludzi. Powołanie Abrahama było zupełnie wyjątkowe i być może dopiero w życiu wiecznym dowiemy się tego, co naprawdę stało się wówczas na górze Moria”. Dalej ojciec Jacek Salij postawi pytanie: „Na czym polegała ta niepowtarzalność drogi Abrahama? Czy rzeczywiście jego osoba nie ma

### o. Tomasz Dostatni

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.



fol. Maciej Kaczanowski

analogii w całej historii zbawienia? „I Salij sam próbuje odpowiadać: „Otóż Pan Bóg, rzecz jasna, wielu swoich przyjaciół uczył postawy całkowitego zawierzenia i jej od nich oczekiwał. Ale jednego jedynego Abrahama uczynił założycielem swojego ludu i tylko od niego zażądał, żeby w tym powołaniu był on obrazem Chrystusa. Z tego właśnie powodu Bóg oczekiwał od Abrahama, że w postawie zawierzenia - i to wbrew wszelkim miarom zdrowego rozsądku - będzie trwał przez całe lata”. Warto może w tym kontekście jeszcze przypomnieć, jak tę wiarę Abrahama widział święty Paweł Apostoł i co o tym napisał. „On to (Abraham) wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co było powiedziane: takie będzie twoje potomstwo. I nie zachwiał się w wierze, choć stwierdził, że ciało już jest obumarłe - miał już prawie sto lat - i że obumarłe jest łono Sary. I nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu i był przekonany, że mocen jest On również wypełnić to, co obiecał” (Rz 4, 18-21).

Podsumowując. Kto chce interpretować opis ofiary Abrahama na górze Moria, pomijając w nim wymiar Bożej tajemnicy, „bezwiednie przeinacza sens całego wydarzenia”. Interpretację żydowską pozostawiam Pawłowi Śpiewakowi, lecz pragnę na koniec wszystkim zainteresowanym polecić książkę, która obie tradycje: żydowską i chrześcijańską w interpretacji tego tekstu biblijnego ukazuje. Jest to XVI tom serii Ojcowie Żywi: Krzysztof Bardecki, Abraham tajemnica ojcostwa, Kraków 1999. □

**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Z inicjatywy Rady Nadzorczej i Zarządu PGK, w sali widowiskowej BCK, spotkali się byli i obecni pracownicy przedsiębiorstwa oraz zaproszeni goście. Na uroczystość przybyli, między innymi: Wojewoda Lubelski - Genowefa Tokarska, Kierownik Filii Urzędu Marszałkowskiego w Zamościu - Aneta Najda, reprezentująca Marszałka Województwa Lubelskiego, Przewodniczący Rady Miasta Biłgoraja - Zygmunt Dechnik. Burmistrz Biłgoraja Janusz Roslan oraz przedstawiciele wielu instytucji i przedsiębiorstw współpracujących z biłgorajskim PGK. Wszystkich - gości i bardzo licznych uczestników spotkania, witał prezes Andrzej Furmanek, szczególnie byłych pracowników na czele z dyrektorem Czesławem Łukasikiem i prezesem Władysławem Romańczukiem.

Wstępnym akcentem do poznania przedsiębiorstwa był film o PGK, przygotowany przez Biłgorajską Telewizję Kablową.

Obszerny referat o historii i aktualnym stanie przedsiębiorstwa wygłosił prezes Andrzej Furmanek. Zwrócił uwagę na wiele kwestii istotnych dla gospodarki komunalnej Biłgoraja:

- Ostatnie kilkanaście lat, to czas wielkich przemian. Pojawiły się nowe zachodnie technologie oraz dostęp do urzędzeń o wysokim poziomie technicznego zaawansowania. W naszym mieście i przedsiębiorstwie, od razu zaczęliśmy z tych nowych możliwości, korzystać. Od zaangażowania ludzi i ich doświadczenia, zależy czy wykorzystamy dziejową szansę i zbliżymy się do poziomu rozwoju państw zachodnich. Polska zobowiązała się, do roku 2015, zmodernizować gospodarkę wodno-ściekową oraz gospodarkę odpadami. Można powiedzieć, że nasze miasto jest dalece zaawansowane w realizacji zobowiązań akcesyjnych. Mamy nowoczesną oczyszczalnię ścieków, dobrze

## FINAŁ JUBILEUSZU KOMUNALNIKÓW

**Jubileusz pięćdziesięciu lat istnienia Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Biłgoraju osiągnął finał na uroczystym spotkaniu w Biłgorajskim Centrum Kultury 18 września 2009 r.**

pracującą, osiągającą dobre wskaźniki redukcji zanieczyszczeń zmodernizowaną stacją uzdatniania wody, która bardzo efektywnie pracuje i osiąga wskaźniki jakości wody zdecydowanie wyższe niż wymagane obowiązującymi przepisami. Miejskie składowisko odpadów w Korczowie, po modernizacji w 2002 roku, spełnia wszystkie wymagania techniczne dla tego typu obiektów (...).

Jest jeszcze dużo do zrobienia. Trzeba wymienić stare sieci wodociągowe i kanalizacyjne, rozwiązać problem zagospodarowania osadu ściekowego, spłacić zaciągnięte pożyczki. Bezspornym jest fakt dużego zaawansowania w realizacji niezbędnej infrastruktury wod-kan i gospodarki odpadami, skutkuje to jednak stosunkowo wysokimi opłatami za świadczone przez firmę usługi.

W dalszej części wystąpienia, prezes przypomniał szczególnie zasługi dla rozwoju przedsiębiorstwa, dyrektora Czesława Łukasika, który praktycznie rozpoczął organizację firmy i prezesa Władysława Romańczuka. O pracownikach przedsiębiorstwa powiedział:

- Załoga przedsiębiorstwa to wspaniali i odpowiedzialni ludzie, na których można polegać...

Na zakończenie prezes złożył podziękowania pracownikom - za wkład pracy w przedsiębiorstwie oraz przedstawicielom instytucji i przedsiębiorstw - za współpracę.

Warto przypomnieć, że dzisiejsze Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej to nie tylko firma z pięćdziesięcioletnią tradycją, ale rzeczywiście prężna i nowoczesna firma, mogli się o tym przekonać mieszkańcy Biłgoraja w trakcie „Dni otwartych PGK”. W jej strukturze działają zakłady: wodociągów i kanalizacji, ochrony środowiska, gospodarki mieszkaniowej. Zatrudnia 125 pracowników. Realizuje stale remonty, konserwacje i inwestycje

komunalne na terenie Biłgoraja. Świadczy usługi komunalne również w innych gminach poza miastem.

Szczególnie miłym akcentem było wręczenie odznaczeń zasłużonym pracownikom przedsiębiorstwa.

„Medalem Złotym za Długoletnią Służbę”, przyznanym przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, odznaczeni zostali: Edward Bednarz, Zygmunt Gorczyca, Marian Ignaciuk, Stanisław Mazur, Teresa Ogowska, Marian Raduj, Mieczysław Reszka, Mieczysław Skiba, Ireneusz Skwarek.

Medalem Srebrnym za Długoletnią Służbę odznaczono: Andrzeja Furmanka i Adama Łukasika. Ponadto 27 pracowników otrzymało złote, srebrne i brązowe odznaki - „Zasłużony dla Gospodarki Komunalnej”.

Rada Miasta Biłgoraja, w uznaniu zasług na rzecz rozwoju gospodarki komunalnej, przyznała wieloletnim dyrektorom PGK - Czesławowi Łukasikowi i Władysławowi Romańczukowi, tytuły „Zasłużony dla miasta Biłgoraja”.

Zasługi przedsiębiorstwa docenione zostały przez władze wojewódzkie. Marszałek Województwa Lubelskiego przyznał „Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego”. Wojewoda Genowefa Tokarska przyznała okolicznościowy medal „Za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju miasta Biłgoraja, w szczególności za wysoką jakość usług, zaspokajanie potrzeb mieszkańców w zakresie gospodarki komunalnej, a także za dbałość o środowisko naturalne”.

- Biłgoraj, do szeregu lat ma miano miasta czystego, zadbanego, gospodarnego, z inicjatywą. To wszystko jest w dużej mierze Państwa zasługą i Państwa pracy; solidnej, rzetelnej i nie zawsze docenianej. Serdeczne dziękuję za to zaangażowanie i życzę dobrego rozwoju przedsiębiorstwa, a pracownikom wszystkiego najlepszego -



powiedziała Genowefa Tokarska.

Następnie przedstawiciele różnych przedsiębiorstw i instytucji składali, na ręce prezesa Andrzeja Furmanka, listy gratulacyjne z życzeniami i upominki.

PGK jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, jej właścicielem jest samorząd miasta reprezentowany przez burmistrza.

- Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej jest najlepszym przykładem, że nie tylko firmy prywatne są w stanie poradzić sobie na rynku. Oczywiście jest dużą sztuką, aby być na wysokiej pozycji. Tą pozycję PGK ma i zawdzięcza ją swoim kolejnym

rantowanych przywilejów po to, by poprawić kondycję finansową spółki. Tego nie zapomnę i za to wszystko jeszcze raz wszystkim Państwu serdecznie dziękuję - powiedział burmistrz Janusz Roslan.

Na zakończenie spotkania zaprezentował się zespół taneczny Młodzieżowego Domu Kultury w Biłgoraju oraz Kapela Podwórkowa „Wygibusy”.

Ogólnie należy uznać imprezę jubileuszową, biłgorajskich komunalników, za udaną, choć..., zabrakło na niej chyba najważniejszego, dla przedsiębiorstwa usługowego - podmiotu, jakim są klienci, czy jak



Grono odznaczonych z wojewodą Genowefą Tokarską i burmistrzem Januszem Roslanem

dyrektorom i prezesom. Dlatego też, jako właściciel, chcę bardzo serdecznie, jeszcze raz, podziękować Panu dyrektorowi, Panom prezesom, gdyż miałem przyjemność pracować jeszcze z panem prezesem Romańczukiem, który szybko przeszedł na emeryturę, a od sześciu lat z panem Andrzejem Furmankiem i to, dlatego chcę Panu prezesowi Furmankowi bardzo serdecznie pogratulować wszystkich tych osiągnięć i tego, co udało nam się w ciągu tych sześciu lat osiągnąć (...). Chcę bardzo serdecznie podziękować i pogratulować załodze, za to że na walnym zgromadzeniu nie czuje się obco, czuje się jak wśród przyjaciół, którzy tak jak ja, robią wszystko dla swojego przedsiębiorstwa. Był taki okres, kiedy załoga świadomie, sama zdecydowała z wcześniej zagwa-

who woli, usługodawcy w liczbie 16 tysięcy. Z przyczyn naturalnych było to niemożliwe. Dlatego też korzystając z przywileju dziennikarskiego, ośmielę się w imieniu wszystkich korzystających z usług PGK, pogratulować tak pięknego jubileuszu, podziękować za dobrą pracę na rzecz mieszkańców Biłgoraja i życzyć dalszych sukcesów. □



## Było...

### 40 lat minęło, jak jeden dzień

Poradnia Psychologiczno - Pedagogiczna w Biłgoraju świętowała uroczyste jubileusz 40 leci. Obchody rozpoczęły się w sobotę 19 września Mszą św. w kościele św. Jerzego. Dalsza część obchodów miała miejsce w auli LO im. ONZ.

Z okazji święta, do dyrekcji i pracowników poradni list skierowała Genowefa Tokarska Wojewoda Lubelski. Przekazała pozdrowienia dla uczestników święta i wyraziła nadzieję na osobiste spotkanie przy kolejnym jubileuszu placówki.

W imieniu samorządu powiatowego wystąpili Stanisław Schodziński oraz Marian Kurzyna.

Obchody zakończył odczyt Janusza Koczberskiego pt. „Czy istnieje nowoczesne wychowanie” oraz wystąpienie Magdaleny Cwiklińskiej pt. „Mechanizmy uzależnień i terapia w oparciu o system społeczności terapeutycznej”. Jubileusz stał się również okazją do nagrodzenia ludzi związanych z historią poradni. Wyróżnieni zostali Stanisława Wrońska i Elżbieta Adamek, Ewa Dudko i Lidia Milewska.

### Co raz więcej przyjaciół Domu Dziecka

Trzy biłgorajski szkoły językowe z Biłgoraja przyjęły bezpłatnie na kursy języka angielskiego 11 mieszkańców Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu. Akcja, której celem jest wsparcie edukacji uczniów, którzy nie mogą wychowywać się we własnych domach, to kolejna inicjatywa Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu. Szkoły z Biłgoraja: Lingua 1 Szkoła Języków Obcych (ul. Komorowskiego 3), Puls Akademia Szybkiej Nauki (Bartoszewskiego 2c) oraz Lider Centrum Języków Obcych (Kościuszki 31) odpowiedziały na prośbę stowarzyszenia.

Nauka dzieci w szkołach językowych wiąże się z zakupem podręczników. Stowarzyszenie zwróciło się z prośbą do firm o wsparcie finansowe tego zakupu. Jednocześnie wszyscy, którzy chcą wesprzeć edukację uczniów z Domu Dziecka mogą do akcji się przyłączyć poprzez dowolną wpłatę na konto „Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu” z dopiskiem: „Na podręczniki”

### „Stowarzyszeni Przyjaciół Dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu”

„Na podręczniki”

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Zamościu Oddz. W Zwierzyńcu  
72 9644 1062 2005 6201 1143 0001

**Halina Ewa Olszewska**

dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Tanew", "Kurier

Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.

W piątkowe popołudnie prof. Paweł Śpiewak (UW), prezes zarządu Biłgorajskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. I.B. Singera w Biłgoraju, oficjalnie otworzył V Dni Singera w auli Kolegium UMCS. Oprócz prof. Śpiewaka tematykę konferencji referowali: prof. Monika Adamczyk - Garbowska (UMCS), prof. Andrzej Trzciniński (UMCS), dr Piotr Weiser (UJ i ŻIH) i dr Dorota Skakuj (Muzeum Ziemi Biłgorajskiej).

Sporą część spotkania poświęcono prezentacji „Księgi pamięci. Zagłada Biłgoraja”, która została wydana przez wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, przy znaczącym wsparciu finansowym piosła Janusza Palikota. Spisane wspomnienia biłgorajskich Żydów zebrał współautor Abraham Kronenberg. Przełożyli je z jidysz i hebrajskiego: prof. Adamczyk-Garbowska, prof. Andrzej Trzciniński i Marzena Zawadowska.

Księga jest świadectwem przeszłości, przywołanym przez nielicznych ocalałych w czasach hitlerowskiej pożogi. Przejmujące opowieści, fotografie i poezja, przybliżają aurę minionych dziejów. Księga zarazem stanowi symboliczną macewę z nazwiskami tysięcy zgładzonych.

Temat „Zagłada Żydów w Biłgoraju i na Lubelszczyźnie” przewijał się w wypowiedziach wszystkich naukowców, referentów konferencji. Prezentacja multimedialna uzupełniała przedstawione wiadomości.

Sobotnia dysputa religijna pt. „Ofiara Abrahama” również odbywała się w Kolegium UMCS. Po odczytaniu fragmentów z Księgi Rodzaju, toczyła się dyskusja teologiczna.

Krzysztof Dorosz (eseista, publicysta, były red. naczelny miesię-

## V DNI SINGERA w Biłgoraju

**Przedjesienny weekend, od 11 do 13 września 2009r., dostarczył wielu wrażeń i nowej wiedzy uczestnikom V DNI SINGERA. Zaczął się nowy rozdział w historii Biłgoraja.**

cznika ewangelicko-reformowanego „Jednota”), posłuszeństwo Abrahama gotowego w ofierze Bogu poświęcić syna Izaaka, określił jako alegorię wiary.

Prof. Paweł Śpiewak, komentując literackie walory Księgi Rodzaju, przedstawił wieloznaczną interpretację ofiary, w aspektach religii żydowskiej. Podkreślał znaczenie posłuszeństwa Bogu mimo trudnych prób.

Ojciec Tomasz Dostatni (dominikanin) w ofierze Abrahama widzi odniesienie w religii chrześcijańskiej jako mękę Chrystusa.

Ofiara Abrahama symboliką wędrówki do Boga - przyjęto wspólną konkluzję na temat wybranej części Starego Testamentu.

12 września po południu, na placu przy BCK odbywał się Jarmark Kresowy. Powodzeniem cieszyły się kramy z książkami. Można było też kupić wytwory arcydzieła artystycznego, kosmetyki, a także coś dla podniebienia. Zwłaszcza, że trwał pokaz kuchni żydowskiej w wykonaniu restauracji „Sitarska” i Grzegorza Russaka.

Publiczność oklaskiwała koncert Klezmerów z Lublina i biłgorajską kapelę „Wygibusy”.

W niedzielę, 13 września odbyło się Walne Zgromadzenie Członków Biłgorajskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. I.B. Singera. Zarządowi udzielono absolutorium i wybrano władze stowarzyszenia na okres 3 lat. Przyjęto też program działania. Prof. Paweł Śpiewak po raz kolejny został prezesem stowarzyszenia. Henryk Wujec i Artur Bara również ponownie znaleźli się w składzie władz BSK. Ponadto wybrano do zarządu Izabelę Łukasz i Krzysztofa Szweda.

Około 16-tej, na skwerku nieopodal Kościoła p.w. św. Jerzego przy ul. Kościuszki, nastąpiło uroczyste odsłonięcie Ławeczki Singera, ufundowanej przez mieszkańców miasta, z inicjatywy Biłgorajskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. noblisty.

„Wiele osób, do których zwróciliśmy się, życzliwie potraktowało nasz apel” - mówił Artur Bara, skarbnik BSK, ogromnie zaangażowany w działalność stowarzyszenia.

Ławeczka została wykonana w pracowni krakowskiego rzeźbiarza Karola Badyń, obecnego z okazji odsłonięcia tego dzieła w Biłgoraju.

„Dziś odsłaniamy pomnik poświęcony Izaakowi Bashevisowi Singerowi. Pierwszy pomnik na świecie, poświęcony temu wybitnemu człowiekowi” - mówił wzruszony prof. Paweł Śpiewak. Odczytał list od Izraela Zamira, syna Singera, wspominającego jabłoń, na której przyszedł pisarz po kryjomu czytał książki, zakazane przez ortodoksyjnego dziadka. List przysłał także Rabin Belski.

„Singer uczynił Biłgoraj nieśmiertelnym. Biłgoraj może być wdzięczny za to Singerowi, a myślę, że Singer był wdzięczny Biłgorajowi i Lubelszczyźnie, za to, że dzięki nim mógł napisać swoje książki” - powiedział prof. Śpiewak.

Następnie burmistrz Janusz Roslan, nad ławeczką - pomnikiem odczytał fragment prozy noblisty, zachwyconego malowniczością miasta „Biłgoraj niczym raj”, jak określił pisarz. Po czym burmistrz dokonał symbolicznego przywitania Singera w Biłgoraju. Po 88 latach, wprawdzie w metafizycznej postaci, ale powrócił do miasta nad Ładą.

W uroczystości wziął udział poseł Janusz Palikot, gorący zwolennik noblisty Singera i wielokulturowej tradycji Biłgoraja. Uczestniczyli także: Michael Schrudrich - Naczelny Rabin Polski, Harold Baum - Przewodniczący Stowarzyszenia Żydów Biłgorajskich w USA (kuzyn noblisty), Krzysztof Grabczuk - Marszałek Województwa Lubelskiego, Henryka Strojnowska - wicewojewoda lubelski, Henryk Wujec, Artur Bara, Jan Byra i inni członkowie BSK oraz całkiem spore grono mieszkańców Biłgoraja. Warto przypomnieć, że



I.B. Singer został uhonorowany Literacką Nagrodą Nobla w 1978r. Jego debiutem było opowiadanie o tematyce biłgorajskiej pt. „Na starość”. Młody Izaak spędził w Biłgoraju kilka lat życia, mieszkając u swojego dziadka, rabina. Te lata odcisnęły piętno na jego twórczości, dzięki temu rozślawił nasze miasto i region.

W niedzielę odbyła się jeszcze jedna uroczystość, podpisanie aktów erekcyjnych i wkopanie kamienia węgielnego pod budowę Synagogi, Domu Singera i Biłgorajskiego Centrum Dialogu, Edukacji i Tolerancji. Nastąpiła historyczna chwila inauguracyjna zamierzenia Fundacji Biłgoraj XXI, w zakresie budowy Miasteczka na Szlaku Kultur Kresowych, popularnie nazywanego Miasteczkiem Sitarzy lub Miasteczkiem Kresowym, które zajmie 40-hektarowy obszar.

Zygmunt Dechnik, przewodniczący Rady Miasta Biłgoraj, jednocześnie sekretarz fundacji otworzył uroczystość słowami: „Po czteroletnich perturbacjach udało nam się rozpocząć wielką inwestycję, która skupia ideę powiązania przyszłego rozwoju Biłgoraja z ogromnym potencjałem przyrodniczym regionu, poprzez promowanie i koordynację przedsiębiorczości jego mieszkańców. A także tworzenie warunków do powstawania nowych miejsc pracy i wykorzystywanie środków rozwojowych z funduszy Unii Europejskiej. Wiem, że są tu dziś z nami ludzie głębokiej wiary w sens tego przedsięwzięcia”.

Następnie władze Fundacji Biłgoraj XXI dokonały ceremonii wkopania kamienia węgielnego pod budowane obiekty, z udziałem posła Janusza Palikota, wicewojewody Henryki Strojnowskiej, marszałka Krzysztofa Grabczuka, burmistrza Janusza Rosłana i innych przedstawicieli władz miasta, władz BSK, zacnych gości wyznania mojżeszowego, projektanta i wykonawcy inwestycji, oraz wielu innych osób. W uroczystości również wziął udział ks. Jarosław Biryłko, proboszcz parafii prawosławnej w Biłgoraju. Niestety, mimo zaproszenia zabrakło księży z biłgorajskich kościołów. Należy jednak mieć nadzieję, że znajdą czas i wolę aby uczestniczyć w uroczystościach poświęcenia kościółka, który zgodnie z projektem zostanie ulokowany w tym Miasteczku.

Przedsiębiorca Tadeusz Kuźmiński, prezes Fundacji Biłgoraj XXI, zabierając głos nie krył zadowolenia: „Wmurowaniem kamieni węgielnych rozpoczynamy dziś inwestycję, która zmieni miasto i nada mu nowy kierunek w jego pięciowiekowym rozwoju”.

Prezes Kuźmiński nawiązał do tradycji Biłgoraja, pochylając się z szacunkiem nad minionymi pokoleniami, w tym nad dramatem narodu żydowskiego, który przez wiele wieków zamieszkiwał Biłgoraj, aż do holocaustu w czasie II wojny światowej. Podkreślił, że budowa rynku żydowskiego jest hołdem pamięci. Następnie przedstawił dalsze zamiary inwestycyjne związane z Miasteczkiem, wg przyjętego projektu, m.in. postawienie kościoł-

świecie. Mówił o potrzebie powrotu do historycznych korzeni, poprzez odnawianie pamięci o tych, którzy tu dawniej żyli w wielokulturowej symbiozie, katolicy, żydzi, prawosławni.

Wieczorem w BCK wystąpił Witold Dąbrowski z Teatru NN w Lublinie. Aktor jak zwykle z dużą ekspresją i wdziękiem prezentował fragmenty prozy I.B. Singera.

W galerii BCK można było obejrzeć wystawę, wypożyczoną przez Ambasadę Izraela pt. „Krajobrazy Izraela” i „Sciana płaczu”.

Bez wątpienia we wrześniu 2009r. zaczął się nowy rozdział w dziejach Biłgoraja. Wyobrażam sobie nasze miasto za kilka lat, z urokliwą dzielnicą w Dolinie Białej Łady, z perełkami architektury



Profesor Monika Adamczyk - Garbowska prezentowała Księgę Pamięci Żydów Biłgorajskich

ka, odbudowę młyna, zbudowanie cerkiewki prawosławnej z muzeum ikon, centralnego garażu, elektrociepłowni na biopaliwa, wiatraka w stylu holenderskim i wiele innych atrakcji architektonicznych.

Poseł Janusz Palikot, de facto inicjator i współfundator wielu biłgorajskich przedsięwzięć, deklarował dalszą pomoc i z optymizmem mówił na temat perspektyw rozwoju Biłgoraja, w tym rozwoju turystyki m.in. w wyniku realizacji zadań, przyjętych przez Fundację Biłgoraj XXI. Wszystko to zdaniem posła, może być korzystne zarówno w aspekcie ekonomicznym, jak też w zakresie promocji miasta w

kresowej, z wielogłosami dzwonów w świątyniach kilku wyznań i morzem turystów, fotografujących się na ławeczce z Singerem, wielojęzyczny tłum spacerujący nad rzeczną promenadą, aż pod młyn i pałacyk z duchem szambelana Nowakowskiego. □



## Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

## Była sobie szkoła...

**W tym roku przypada (smutna) 40. rocznica rozwiązania szkoły kształcącej nauczycieli - Liceum Pedagogicznego. Ta stojąca na wysokim poziomie placówka funkcjonowała w naszym mieście w latach 1953 - 1969.**

Wykształciła 780 absolwentów, z których 60 procent podjęło pracę w powiecie biłgorajskim, 15 procent wstąpiło na studia wyższe, 25 procent wyjechało do innych województw, by tam podjąć pracę w wybranym i wyuczonym zawodzie.

Nauczycielem i dyrektorem liceum pedagogicznego był znakomity pedagog (były oficerem Wojska Polskiego) Edward Margiela; zmarł 19 maja 1966r. w trakcie trwających wówczas matur.

Jego miejsce zajął dotychczasowy zastępca Edward Pająk.

Jedno ze 130 liceów pedagogicznych działających w naszym kraju uległo likwidacji, podobnie jak inne zakłady tego typu, z chwilą przejścia na pomaturalny system kształcenia nauczycieli w studiach nauczycielskich.

Okres okupacji spowodował wielkie straty w szkolnictwie powiatu biłgorajskiego, które przed wojną było i tak słabo rozwinięte.

Po wojnie w 1945r., w tym roku szkolnym, udało się uruchomić tylko 69 szkół spośród 106 istniejących w naszym powiecie. Liczba nauczycieli spadła natomiast z 276 w 1938r.



*Grono nauczycielskie w pochodzie pierwszomajowym*

do 150 w 1945r.

Od 1 września 1955r. liceum liczyło już 209 uczniów w 5 oddziałach. Komitet budowy szkoły średniej z przewodniczącym Emilem Lipianinem uwieńczył swoje starania.

26 października 1957r. nastąpiła

uroczystość otwarcia nowego obiektu przy ul. Kościuszki 98/100.

Niebawem powstała szkoła ćwiczeń, którą kierował doświadczony nauczyciel Jan Wiśniewski. Wytworzyła się opinia, że dzieci w tej szkole znajdują lepszą opiekę, a poziom nauki jest znacznie wyższy, niż w innych szkołach.

Wzrost rangi szkoły w środowisku powiatu oraz wysoka ocena działalności szkoły wystawiona przez kuratorium okręgu szkolnego w Lublinie, była przyczyną wzrostu zainteresowania tym zakładem nie tylko w naszym powiecie. Od 1961r. w gmachu liceum rozlokowano na okres przejściowy powstające w Biłgoraju szkoły średnie, niezbędne dla rozwoju miasta: Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Liceum Medyczne i Technikum Leśne. W miejsce stopniowo likwidowanego liceum powstało 1965r. technikum elektryczne i zasadnicza szkoła elektryczna.

W 16 letniej historii liceum było wiele sukcesów pedagogicznych, kulturalnych i sportowych. Spośród 780 absolwentów wypada wymienić choć kilka nazwisk ludzi, którzy osiągnęli wiele i mają prawo czuć się spełnieni w swoim życiu.



*Pochód pierwszomajowy*





*Pochód pierwszomajowy 1957 r.*

Ci, którzy podejmują działania rozwijające naukę polską to absolwenci rocznika 1961.

Stanisław Grabias, ur. 7 grudnia 1942r. w Soli k. Biłgoraja. Profesor i doktor habilitowany, założyciel i kierownik Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, kierownik Zakładu Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego, Dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS, pełni wiele funkcji administracyjnych i społecznych.

Jest Honorowym Obywatel Biłgoraja. Był jednym z głównych pomysłodawców utworzenia Kolegium UMCS w naszym mieście. To ważny animator życia społecznego m. in. współorganizował Dni Singera.

Cechą osobowości profesora Grabiasa jest emocjonalne przywią-

zanie do rodzinnych stron.

Tak się złożyło, że w tym samym roku liceum skończył Roman Tokarczyk. Prawnik, filozof, profesor zwyczajny UMCS, Wyższej Szkoły Humanistyczno - Przyrodniczej w Sandomierzu, Wyższej Szkole Handlowej w Radomiu, Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Zamościu. Autor 651 publikacji.

Z pasją uprawia dydaktykę akademicką. Jest jednym z pionierów badania i nauczania w Polsce informatyki prawniczej, etyki prawniczej, etyki urzędniczej, a w Europie prawa amerykańskiego. Był reporterem krajowym na światowych konferencjach Międzynarodowej Akademii Prawa Porównawczego i autorem referatów na kilkudziesięciu naukowych konferencjach światowych. Najbardziej znane publikacje książkowe:

„Współczesne doktryny polityczne”, „Prawa narodzin i śmierci”, „Filozofia prawa”, „Współczesne kultury prawne”. Jego żona, koleżanka z klasy, Czesława Malec, dr nauk matematycznych, prof. UMCS i LO im. Staszica w Lublinie. Obecnie coraz częściej odwiedzają swój domek i działkę w Karolówce.

Na liście absolwentów jest wiele nazwisk ludzi znanych w naszym mieście. Maturę w 1958r. uzyskał m. in. Jan Krzesiński, pedagog, wieloletni inspektor oświaty i wychowania, w 1961r. mgr Tadeusz Kurys prof. i kierownik internatu w Zespole Szkół Leśnych, w 1963r. dyrektor Liceum Pielęgniarstwa mgr Jan Baryła, wieloletni dyrektor SP nr 3 mgr Tadeusz Tujaka oraz płk dr Waldemar Łagodziński - pilot.

W 1965r. wicewojewoda lubel-



*Profesor Roman Tokarczyk.  
Absolwent Liceum Pedagogicznego*

ski dr Jan Zawiślak, w 1966r. świetny lekkoatleta a później dyrektor Zespołu Szkół w Goraju Jerzy Wyrostek, w 1968r. dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2, społecznik, radny Tadeusz Gontarz, a w 1969r. długoletni nauczyciel LO mgr Bolesław Babij oraz mgr Zygmunt Dechnik. □



*Zespół taneczny z opiekunką Alfredą Kowlaską*





### Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

Domki tu stojące chroniły przed piaskiem pola gospodarzy zwane Ogrodami. A stało tu tych domków sporo, aż do muru hurtowni po łąki, na obrzeżu których rosły topole. Gospodarzyły tu rodziny Chylów, Borowców, Brodziaków, Wilkosów, Raków. Wszyscy inni to wyrobnicy, bezrolni robotnicy.

Jak zapamiętałam to Przedmieście. Tu się urodziłam i wychowałam w domu dziadków Barbary i Franciszka Muchów, a było to już parę lat po I wojnie światowej. Dziś stwierdzam, że prawie wszyscy w tamtym czasie zajmowali się gospodarowaniem. Co drugi dom posiadał krowę. W chlewikach hodowano świnię, kury, gęsi. Blisko rzeka, łąki, stawy rybne Ćwikłów, blisko las. Pasało się krowy po miedzach, na łąkach, na groblach stawów, pod lasem na ugorze. Prawie w każdym domu kobiety wyrabiały sita, izby pachniały farbami i naftą. Przedmieście nie miało światła elektrycznego, pomieszczenia oświetlały lampy naftowe, które zawieszano na ścianach albo świece. Studni tu było może cztery, najlepsza woda była u Borowców, której nigdy nie brakowało, zawsze była także woda w rzeczce, w Próchnicy. W tej to rzeczce prano bieliznę, ciągle było słychać klaskanie kijanek. W rzeczce tej były też ryby. Jako dzieci łowiliśmy te ryby prosto w przetaki, rzeka była też naszym kąpieliskiem, a bociany szukały nad rzeką pożywienia.

Gdy nastawał czas sianokosów od świtu dźwigały kosy ostrzone oseekami kosiarzy. Rozrzucono siano, suszono, zgrabiono, a potem zwożono do stodół.

Gdy nastawał czas żniw znów ostrzono te kosy albo sierpy. Na tych niewielkich poletkach stały później snopy żyta czy pszenicy ustawiane w dziesiątki. A młocka? Koń ciągnął kierat i młocka szła, a przydawał się i cep. Gdy dojrzały w lesie jagody, chodziło się zbierać je dorośli i dzieci. Czasem burza wypędzała z lasu. Te czarne jagody były naszym pożywieniem. Niektórzy te jagody sprzedawali. Gdy pojawiały się

## Historia Przedmieścia

**Z otwartych wrót gospodarzy Jerzego i Marianny Chylów wybiegł młody żrebak i pogalopował w stronę górki. Galop był krótki, bo całym swym ciałem i swymi młodymi nogami utkwil w sykim, żółtym piasku. Piasek tu był wszędzie, otaczał oplotki, podwórko, wciskał się do oczu, gdy wiał wiatr. Dzielnicę tę, to przedmieście Biłgoraja, nazywano Rożnówka - Piaski.**

grzyby szło się na grzyby i to skoro świt. Do lasu chodziło się też po chrust. Niejedna mieszkanka Przedmieścia dźwigała na plecach ten chrust - to nie kosztowało.

Jesienią były wykopki. Rozpalało się wtedy ogniska i piekło kartofle. Dym z tych ognisk snuł się to w stronę pobliskich domów, to w stronę lasu. W jesienne wieczory kiszono kapusty, przędzono len albo skubano pióra, jeśli ktoś hodował gęsi.

Zimą, gdy spadł śnieg i ścisnął mroz, brnęło się po śniegu do miasta, do kościoła, dzieci do szkoły. A zimy były śnieżne i mroźne. Pamiętam, że

chodziło się koło kirkutu nazywanego kopiskiem, na którym rosły wysokie drzewa i dookoła był też wysoki mur. Nocą, latem ukazywały się nad łąką ogniki. Mówiono, że to są błędne ognie. Dzieci się trochę tych światełek bały. A jakie rozrywki miały dzieci Przedmieścia? Bawiły się w chowanego w oplotkach, biegały pod kirkut aby nazrywać macierzanki, czy fiołków, a także pobiegać wokół okopów, których fragmenty znajdowały się jeszcze na tych piaskach w pobliżu łąk. Latem kąpiel w rzece.

Domki przedmieścia składały się przeważnie z jednej izby, sieni



*Chata Barbary i Franciszka Muchów później Marzeny i Stanisława Brodowskich 1900-1963 (zburzona)*

zimą często podchodziły pod ogrodzenia domów kuropatwy i zające, wyrzucano im siano i owies. Gdy wylała nam ta rzeczka Próchnica na łąki, tworzyły się w zimie lód, a dla dzieci ślizgawka. Jeździło się na łyżwach, choć nie wszystkie dzieci miały łyżwy, a jak miały, to takie robione z drutu.

Dzieci z Przedmieścia miały do szkoły daleko. Tak samo daleko było do kościoła. Szło się albo przez piaski i przechodziło przez tory kolejki, która jeździła do Zwierzynca albo polnymi ścieżkami. Wtedy to prze-

i komórki. W nielicznych tylko były małe kuchnie. Sprzęty proste, łóżka ze stosem poduszek, na ścianach obrazy świętych. Podłogi się szorowało.

Na przedmieścia zajechał czasem konikiem Żyd z różnym towarem i wykrzykiwał: „kupić igły, nici, garnuszki, miski, łyżki”. Kupowało się. Zachodziła też czasem Żydówka z koszem bułek i placków. Też się kupowało. Na przedmieścia zaglądał też czasem policjant, mówiło się do niego „panie władzo”.

W letnie ciepłe dni kobiety



przedmieścia siadały na piasku pod płaczącą wierzbą i plotkowały, czasem się kłóciły. Te kobiety piekły bardzo dobry razowy chleb, którego rozczyń dojrzewał w dzieżach.

Któregoś roku pokazał się na przedmieściu rower. Kogóż to było stać na rower. Miały go Bronia i Władzia, córki Chylów, ich było stać na rower. To byli gospodarze: w stajni konie, parobek doglądał tych koni, gospodyni piekła smaczne pierogi. Tylko nie bardzo można było pojeździć na tym rowerze, bo albo piaski albo błotnisty gościniec. Pozostawała łąka, obskubana przez krowy.

Z kolei rodzina Kulińskich miała radio. Kuliński był gajowym. To radio podawało różne wieści, zaczęto mówić o wojnie. Pewnie na tym przedmieściu nie bardzo się tym przejmowano. Było to ósmego września, ciepło, święto Matki Boskiej Siewnej, na niebie pokazały się samoloty i było słychać wybuchy. Rozeszła się wieść, że to niemieckie samoloty zrzucają bomby. Jedna z nich padła na pole zwane ogrodami. Tam w polu był stary Okoń, mieszkaniec przedmieścia. Tak się przestraszył, że się rozchorował. Wtedy mieszkańcy zaczęli myśleć, gdzie by się przed tymi bombami schować. Zaczęto kopać schrony, czyli po prostu doły. Taki schron wykopała w piasku dla swych dzieci Nalepowa i schował tak trzech chłopców, ale stało się nieszczęście. Piasek się obsunął i dzieci się udusiły, rozpacz matki była wielka. Pamiętam, że przed bombami chowaliśmy się także w krzewach rosnących przed łąkami.



*Chata Katarzyny Ostrowskiej ul Batalionów Chłopskich 1 (istniejąca)*

Na nasze przedmieście nie spadła żadna bomba. Nagle zaczęło się palić miasto, był bój o Biłgoraj, nasze przedmieście było pełne polskiego wojska, a potem nastąpił ten pamiętny dzień 17 września 1939, kiedy to zobaczyliśmy niemieckiego żołnierza. Zaczęła się niemiecka okupacja. Starsi się martwili, a co to będzie?

A było źle, rządził okupant. Trzeba mu było oddawać to co się zasiało: zboże, pszenice, kartofle, kto miał krowy to i mleko. Na żywność były kartki, zamknięto gimnazjum, budynek nowowbudowanej szkoły zajął okupant. Ale my młodzi nie mogliśmy się smuć, nie chcieliśmy się smuć, młodzież chciała się bawić. Ale raz tylko zabawiliśmy się. Urządzono „muzykę” w domu Mały-

sowej. Były tańce, przyszli chłopcy, w końcu trzeba się było rozejść do domu. I tu tragedia: został zastrzelony nasz kolega Jan Markiewicz, kiedy wracał z tańców do swojego domu w Puszczy Solskiej; przez niemiecki patrol. Tworzyła się już partyzantka. Wysiedleni zostali gospodarze mieszkający nad tą rzeczką Próchnica pod lasem. Często też rozlegały się strzały na kirkucie, tam ginęli Żydzi. Inie tylko.

W pewien letni dzień 1943r. zajechała na podwórkę Franciszka i Marianny Wilkośowy, na motocyklach, grupa żołnierzy Wermachtu. Padł rozkaz opuszczenia domu przez rodzinę na pewien czas. Pięć osób opuściło dom. Na szczęście pozostawiono córkę Weronikę, która zaopiekował się inwentarzem. Żołnierze ci byli w domu przez kilka dni. Opuścili ten dom, kiedy został wywieziony ostatni mieszkaniec spod lasu. Przypadek zrzucił, że w tej grupie był żołnierz mówiący po polsku, kolega Jasia Ćwikły ze studiów seminaryjnych, a Jasio był już wtedy w partyzantce, w oddziale „Corda”.

W końcu przyszło wyzwolenie spod tej niemieckiej okupacji. Co myśleli dorośli? Co myślał partyzant, który przeżył i wyszedł z lasu? Co myślał powołany do wojska niejeden młody, bo walki trwały nadal...?

Dla młodzieży otwierały się podwoje szkół. Był lipiec 1944 rok. □



*Chata Marianny i Jerzego Chylów ul Różnówka Stawy (istniejąca)*





Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

## Wrzesień 1939 roku w Biłgoraju

**W tym roku minęła 70. rocznica wybuchu II wojny światowej. Zasadne jest więc przypomnienie jak wyglądały wrześniowe dni w Biłgoraju oczami współczesnych.**

Tragedia II wojny światowej dotknęła Biłgoraj stosunkowo szybko. Niemieckie lotnictwo dwukrotnie bombardowało miasto: 8 i 14 września. Ponadto, Biłgoraj dwukrotnie się palił 11 września, w wyniku



*W latach 1940 - 1942 Niemcy kazali rozebrać większość murów spalonych domów. Materiał został użyty do budowy drogi strategicznej Krzeszów - Lubaczów. Niemcy w okresie okupacji wybudowali na terenie powiatu biłgorajskiego 119,3 km dróg. (fot. źródło: www.biłgoraj.pl)*

podpalenia przez dywersantów i 16 w trakcie działań wojennych. W wyniku tego wszystkiego zginęło wielu cywilnych mieszkańców miasta, uchodźców i żołnierzy, a samo miasto zostało zniszczone w ponad 70 procentach.

Obraz wrześniowych dni w Biłgoraju przytacza w swojej relacji ppłk. dypl. Jan Rzepecki, szef III oddziału Armii „Kraków”, który po pożarze przyjechał do naszego miasta: „(...) Szosa była coraz gorsza. Zbliżając się do Biłgoraja widzieliśmy już z daleka dymy wielkiego pożaru. Na skraju miasteczka zatrzymaliśmy się, gdyż dalsza jazda wydawała się niemożliwa. Całe miasteczko, z wyjątkiem nielicznych domów na krańcach, stało w ogniu. Na ulicach leżały rozgrzane i poskręcane druty, opadłe ze spalonych słupów telefonicznych. Ludność biegała oszalała z wiadrami do dwóch znajdujących się w środku miasteczka studzien, bijąc się o kolejność dostępu do wody. (...)

W godzinę po tym wybuchł

pożar, równocześnie w kilku punktach miasta. (...)”

Ppłk Władysław Adamczyk, dowódca 201 Rezerwowego Pułku Piechoty, który 16 września bronił miasta, tak opisuje skutki nalotów:

przez cały dzień. (...)”

Podobnie opisuje Biłgoraj ksiądz prałat Wacław Jabłoński, dziekan 55 Rezerwowej Dywizji Piechoty: „(...) Biłgoraj. Miasto zostało przed dwoma dniami doszczętnie spalone wskutek bombardowania. Jeszcze paliły się resztki zabudowań. Powietrze przesycone było fetorem rozkładających się ciał pod gruzami budynków. Idziemy piechotą wstrząśnięci do głębi. Widzieliśmy już takie obrazy, ale na mniejszą skalę. Odmawiam: „Anioł Pański” i „wieczny odpoczynek”, moi towarzysze zdejmują czapki. Stoimy w milczeniu, nigdzie nie widać ani „żywej duszy”. Nagle zaczynają skądś padać pociski, jeden, drugi, trzeci. Lecą z ulicy w lewo, wzniciając tumany czarnego pyłu i iskier z tłących się belek. Śwąd wzmaga się. Przejeżdżające wozy taborowe pomykają z większym pospiechem. Dochodzimy do rzeki. Z mostu pozostało zaledwie kilka belek.

Dla polskiego wojska, niez-



*W tym budynku Gestapo była więziona żołnierzka AK Wanda Wasilewska ps. Wacek, z zawodu nauczycielka. Podczas przesłuchania była maltretowana, bita. Wyskoczyła z 1 piętra doznając wstrząsu mózgu i połamania nóg. (fot. źródło: www.biłgoraj.pl)*

„(...) Z dala widać nad Biłgorajem wybuchające pociski niemieckiej artylerii. W mieście splątane tabory usiłują się wydobyć spod morderczego ognia. W kilku ulicach płoną domy, a nad nimi wzbijają się wysoko słupy dymów. Pożar Biłgoraja trwał

leżnie czy piechoty czy jednostek zmotoryzowanych, które wycofywały się przez okolice Biłgoraja była to bardzo trudna droga. Jeden z żołnierzy wspominał: W nocy przeszliśmy przez Biłgoraj, który przedstawiał taki sam obraz jak



Janów Lubelski. Szczątki domostw i obejść dogorywały. Zapach spalenizny zatykał płuca. Droga z Biłgoraja to już cała gehenna. To nie droga, lecz trakt piaszczysty i wyboisty. I to właśnie ten odcinek przysporzył nam najwięcej trudności, tym bardziej, że znów posuwaliśmy się bez mapy. Znalazienie „języka” w wioskach położonych na trasie było w nocy prawie niemożliwe. W chatach ciemno, ludzie przerażeni głęboko zaszywali się w obejściach.(...)”

Na teren ówczesnego powiatu biłgorajskiego pierwsze wycofujące się oddziały polskie wkroczyły 13 września. Walki o miasto miały jednak miejsce dopiero 16 września.



*Kolejka po mleko wydawane jako pomoc żywnościowa. (fot. źródło: www.biłgoraj.pl)*



*Wysiedlenie ludności z powiatu biłgorajskiego 1943r. (fot. źródło: www.biłgoraj.pl)*

Pierwsza faza walk, w godzinach porannych, rozpoczęła się silnym ostrzałem rejonu Puszczy Solskiej przez artylerię niemiecką, która przeniosła ogień na południową część miasta. Główne niemieckie uderzenie wyszło z Soli i rozwijało się wzdłuż drogi na Biłgoraj do zachodniej części Puszczy Solskiej po obu stronach rzeki Czarna Łada.

Niemcy dość szybko opanowali podbiłgorajską wieś Puszczę Solską, zajęli zabudowania klasztorne, a na wieży kościoła ustawili karabin maszynowy. W międzyczasie chcieli też rozstrzelać za rzekomą dywersję, organistę Wincentego Peroni i kościelnego Pawła Małka.

Znajdujący się w tym czasie w Puszczy Solskiej żołnierze polscy zostali ostrzelani z wieży kościoła św. Marii Magdaleny z niemieckiej broni maszynowej. Poległo wielu żołnierzy.

Po opanowaniu Puszczy Solskiej, Niemcy skierowali atak w kierunku na Różnowkę Podemłyny i wzdłuż ul. T. Kościuszki.

Z powodu huraganowego ognia artyleryjskiego zapaliła się wieś Puszcza Solka. Został ostrzelany także kościół, gdzie na wieży zlikwidowano stanowisko niemieckiego karabinu maszynowego. Osią ataku była ulica Tadeusza Kościuszki. Początkowo polskie natarcie posuwało się bardzo powoli z powodu celnego ognia niemieckiej artylerii i karabinów maszynowych.



*Zdjęcie wykonane po egzekucji, cmentarz żydowski na Piaskach. Rozstrzelano około 300 osób pochodzenia żydowskiego. Wiosną 1941r. Niemcy rozebrały zabytkowy cmentarz żydowski. Pomniki i nagrobki użyli do budowy dróg i chodników. (fot. źródło: www.biłgoraj.pl)*

Walki toczyły się cały dzień. Mimo wszystko udało się wyrzucić Niemców z Biłgoraja. Zapadający zmrok przerwał wygasające walki. 17 września po odejściu oddziałów polskich, do Biłgoraja wkroczyli Niemcy.

Niejaką wszelkie te relacje podsumowuje Stanisław Pojasek w swoich Pamiętnikach kilka tygodni później: “We środę 4 października 1939 roku powróciłem z działań wojennych do Biłgoraja. Zastałem szpital jak i sąsiednie domy p. Kłoska i Wolaninowej wypełnione ciężko rannymi żołnierzami i ludnością cywilną - ponad 365 osób. (...) Od 11.IX bombardowania były częste, bombardowano i teren szpitala, pomimo, że wywieszono były chorągwie czerwonego krzyża. Między innymi w pobliżu drewnianego pawilonu szpitala spadła bomba zapalająca, którą ugasił dr Kowalik wspólnie z sanitariuszką Marią Parankiewicz. 15 i 16.IX.1939 (piątek i sobota) Biłgoraj w tym i szpital znalazł się w samej linii bitwy. Tak szpital jak i domy sąsiednie zostały wypełnione ciężko rannymi żołnierzami i ludnością cywilną”. □

# Z księgarskiej półki

**Czas wakacji to z reguły niewiele nowości książkowych, zwłaszcza o charakterze regionalnym. Tym razem ukazało się ich jednak co najmniej pięć.**

- Zbigniew Tucholski, Maciej Kucharski, Kolej leśna Lipa - Biłgoraj 1941-1983, Zamość 2009. To pięknie wydana, bardzo jednak „techniczna” książka opisująca mało znane dzieje kolejki wąskotorowej z Lipy do Biłgoraja, którą z inicjatywy Niemców zaczęto budować jeszcze w czasie II wojny światowej głównie w celu wywożenia drzewa z lasu. Od strony historii biłgorajskiego kolejnictwa publikacja stanowi niejako uzupełnienie wydanej dwa lata temu książki Andrzeja Tajcherta, Koleje wąskotorowe Zwierzyniec Biłgoraj.



- Ewa Bajek, Dzieło serca i rąk, Momoty 2009. Jest to już drugie, poprawione wydanie tej książki, w zdecydowanie ładniejszej szacie graficznej, tym razem w formie małego albumiku. Książka poświęcona jest nieżyjącemu już księdzu Kazimierzowi Piñciurkowi i kościółkowi w Momotach. Nie każdy wie, że ks. Piñciurek był biłgorajaniem z urodzenia, który pracując na parafii w Momotach nie tylko doprowadził do powiększenia kościółka, ale też własnoręcznie go upiększał swoimi rzeźbami. Jego mottem były słowa:

„Jak człowiek widzi potrzebę i ma szczerą chęć, to może zrobić więcej, niż mu się wydaje. To pochodzi od Boga”.



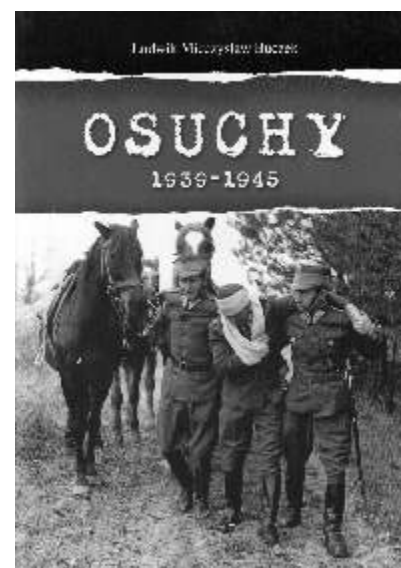
- Dorota Skakuj, Tomasz Bordzań, Stanisław Schodziński, Miejsca pamięci narodowej w powiecie biłgorajskim, Biłgoraj 2009. To publikacja Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju, efekt dwuletniej inwentaryzacji wszelakich pomników i miejsc pamięci narodowej na terenie obecnego powiatu biłgorajskiego. Jest to jednak nie tylko wykaz miejsc upamiętnionych w poszczególnych gminach (wraz z treścią inskrypcji na tablicach i pomnikach oraz krótkimi opisami), ale także forma albumu, gdzie obok zdjęć pokazujących pomniki przypomniano najważniejsze fakty z historii powiatu. Przeglądając książkę, uderza fakt, jak wiele tych miejsc pamięci narodowej związanych jest z wydarzeniami z lat II wojny światowej i je upamiętniającymi.



- Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci, tłumaczenie Monika Adamczyk - Garbowska, Andrzej Trzciniński, Marzena Zawadowska, Gdańsk 2009. Długo zapowiadana publikacja, która zawiera wspomnienia tłumaczone z jidysz i hebrajskiego przez naukowców z UMCS w Lublinie, wydane po raz pierwszy w 1956 roku w Izraelu. Książka została poświęcona żydowskiej społeczności Biłgoraja. Licząca przeszło 400 stron pozycja zawiera liczne wspomnienia biłgorajskich Żydów, którzy przeżyli II wojnę światową. Książka, miejscami kontrowersyjna dla Polaków, jest bez wątpienia bogatym źródłem ciekawych informacji o ludziach, którzy tu kiedyś mieszkali i o świecie, którego już nie ma.

- Ludwik Mieczysław Buczek, Osuchy. 1939-1945, (brak miejsca i roku wydania) 2009. Niewiele miejscowości w naszym powiecie ma swoją monografię, choćby częściową. Losy wsi Osuchy w latach II wojny pokusił się opisać L. Buczek, mieszkaniec tej miejscowości. Praca ma na celu przypomnienie licznych i ważnych wydarzeń w Osuchach i okolicy. Autor zebrał i przytoczył tu liczne relacje mieszkańców Osuch z tych jakże tragicznych dni.

Dorota Skakuj





# Niedyskrecje kulinarne Jesień...

**JESIEN - to trudny dla mnie w mobilizacji, ale nagradzany sownie satysfakcją z efektów końcowych czas przygotowań przetworów. To także radość urządzania (przemeblowywania) spiżarni. W moim przypadku piwniczki.**

**- to także nostalgia ze słów uroczej piosenki „A mnie jest szkoda lata” - śpiewanej niegdyś przez niezapomnianego Andrzeja Boguckiego - ...to już jesień...? jak mija ten czas...! Najpierw rachunek sumienia. Jeśli udało mi się zamknąć kolory i smaki lata w przetworach to połowę sukcesu mam za sobą. Za każdym razem popadam w popłoch - zdarzę zebrać i przetworzyć to co nieuchronnie przeminie wraz z ciepłą aurą „polskiej złotej jesieni”?!**

W tym roku powodów do popłochu było u mnie co nie miara. Najpierw mocno pracowity czas w Nadrzeczu, wznowienie „Drzewa” autorstwa Wiesława Myśliwskiego w odmłodzonej obsadzie (spektakle zagrane: w Zwierzyńcu, Lublinie i Warszawie) i pożegnalne przedstawienie „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego (w Lublinie i Biłgoraju) I kiedy kalendarz ogłosił JESIEN spadł śnieg. Pierwsza myśl: co z grzybami, których susza pozbawiła nas latem, co z borówkami, których nie miałam czasu zebrać w lecie, a śliwki, żurawiny, gruszki. Popędziłam na nasz biłgorajski targ i... mierząc siły na zamiary, zabrałam się do jesiennych prac w kuchni.

## Grzyby marynowane w oliwie

2 szklanki białego octu winnego  
1 szklanka wody  
3-4 ząbki czosnku grubo posiekane  
1 łyżeczka czarnego pieprzu  
4-6 gałązek tymianku  
1 kg świeżych drobnych grzybów (leśne a także pieczarki i boczniki)  
2 paski skórki dobrze umytej cytryny  
listki laurowe i ziele angielskie według uznania  
2 łyżeczki soli  
dobrej jakości oliwa z oliwek do zalania

Zagotować w garnku z nierdzewnej stali ocet z wodą. Dodać przyprawy, sól i 2 gałązki tymianku. Doprowadzić do wrzenia, zmniejszając ogień gotować 30 minut. Do wywaru wrzucić umyte grzyby. Gotować około 10 minut, aby zmiękły. Wyjąć łyżką cedzakową

i dokładnie osączyć usuwając gałązki tymianku. Do gorącego sterylonego słoika włożyć grzyby, skórkę cytrynową, pozostałe gałązki tymianku i listka laurowego, świeży ząbek czosnku.

Oliwę w garnuszku podgrzać ostrożnie do temperatury 75 stopni (jeśli pryska posolić) i ostrożnie zalać nią grzyby tak aby były przykryte, nakłuwając patyczkiem aby nie utworzyły się kieszonki powietrzne. Grzyby będą się nadały do spożycia już po 2 tygodniach.

To znakomity przysmak śródziemnomorski, jako przystawka podawany na kromkach bułeczki zrumienionej na oliwie spod marynaty lub na gryczanych blinach.

## Racuchy gryczane

10 dag mąki gryczanej  
5 dag mąki pszennej  
2-3 dag drożdży  
1 jajko  
½ szklanki mleka tłustego  
pół łyżeczki cukru

Z mąki, ciepłego mleka i rozartych drożdży i cukru przygotuj zaczyn, wymieszaj z jajkiem i wyrób ciasto, gdy wyrośnie formuj małe placuszki i smaż na średnio głębokim tłuszczu. Podawać na zimno lub gorąco jako podstawa różnorodnych kanapeczek.

## Wschodnia zupa wigilijna Pituch

4 cebule pokrojone w kostkę zeszklić na oleju z solą i pieprzem, 25 dag wymoczonych suszonych kapeluszy

## Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadrzeczu k. Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny



grzybów (borowików lub podgrzybków) pokroić w paseczki i przesmażyć z cebulą. Uzupełnić z płynem spod suszonych grzybów. Gotować do miękkości uzupełniając wodą i przyprawiając liściem laurowym i ziele angielskim. Osobno przed wydaniem dodać ugotowaną fasolę Jaś. Posypać pokrojona natką pietruszki. Jeśli podana w święta, można dołożyć łyżkę masła.

## Krupnik staropolski

¾ l miodu pszczelego, ½ l wody, 1 l spirytusu, skórka z 2 pomarańczy lub cytryny, 2 dag cynamonu, 8 ziaren ziela angielskiego, garść goździków, laska wanilii lub 20 ml esencji waniliowej, garść suszonego kwiatu lipowego, garść suszonego czarnego bzu, 1 łyżeczka kwasu cytrynowego lub kieliszek soku cytrynowego. Zagotować miód z kwasem do zrumienienia. Oddzielnie pod przykryciem gotować korzenie w małej ilości wody. Przepędzić, dopełnić wywar gorącą wodą, połączyć z gorącym miodem, dodać skórki, jeszcze raz zagotować. Wlać ostrożnie spirytus i esencję waniliową. Dopełnić wrzątek do 2 ¼ l płynu. Natychmiast przepędzić, przez gazę lub gęste płótno. Odstawić przynajmniej na 3 tygodnie.

Dla zdrowia i pogody ducha kosztujemy naparstkami(!) na zimno lub gorąco w długie jesienne i zimowe wieczory.

*Ze świątecznymi serdecznościami  
Alicja*



**Ernest Bryll**

poeta, pisarz,  
autor tekstów  
piosenek,  
dziennikarz,  
tłumacz i kry-  
tyk filmowy,  
także dyploma-  
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk  
scenicznych, oratoriów, musicali  
i programów telewizyjnych. Tłumacz  
z języka irlandzkiego, czeskiego,  
jidish.

**Chrabąszcze**

Jeszcze gdzieś chrząszczą chrabąszcze To świetnie  
Bo bez chrabąszczy jak się chłopcom modlić  
Naprawdę prawdziwie, choć troszkę niegodnie

Ach, dziewczyny przed nami mają takie letnie  
Takie wykrochmalone sukienki... Tak czule  
Wyśpiewują Majowe, że choć najgoręcej  
Też śpiewamy litanię Aż się trzęsą ręce  
Żeby im chyłkiem wrzucić za koszulę  
Chrabąszcze pozłociste...

Niebo ziemi bliskie  
Jest w dni pieśni majowej. Jakby z każdym słowem  
Frunęły w niebo chrząszczące anioły  
I niepojęte chwyciwszy za poły  
Ściągały na ziemię.  
Bo Maj czas wesoly  
Pani polskich litanii lubi te zetknięcie

I tak to właśnie bywa na jej Święcie

**Angelus**

Angelus - Ludzie kłęczą bo przy ziemi wieczność  
Ale za nimi już przycupnął Sprzeczny  
I czeka: Czy jeszcze zdrowaśki połączą?  
Czy splączą?

Wtedy pazurem przydepce  
Błękitnych litanii wstążeczkę:  
I słowa nie chcą być ku sobie święte  
Tylko napięte  
Rwane  
Naciągnięte

Wstążka pękła  
Samotnie poczuli się ludzie  
Razem kłęczą  
Lecz myślą: Gdzie uciec  
Sam  
Sam  
Sam  
Choć dzwon bije jeszcze wszystkim nam

**Kolędniczy**

Pielgrzymujemy ciągle na nowo do słowa  
Przez niewidzenia i niesłyszenia  
Od niepojęcia do zrozumienia  
Aż bolą nogi i głowa

Cóż, nie jesteśmy chłopcy nazbyt w sobie mocni  
A nogi grzęzną gorzej niżli myśli w śniegu  
Ale coś powiedziało : Słowo Ciałem się stało  
Tej nocy  
Więc bierz się do tego  
I ruszaj szukać choć na ryzyk fizyk  
Nie dopytasz się drogi. W zamieci zagubisz...

No to co kolędniczy, my tak szukać lubim

Chociaż północne wiatry prosto w gębę gryzą  
Odnajdziemy Słowo. Przygarniemy Ciało  
Żeby się rozgrzało...

**Być turystą**

Być w tym świecie turystą. Zauważyć wszystko  
Nagrać na nośnik dźwięku i obrazu  
Też na nośnik empatii nagrać to od razu  
Czyli sympatii głębszej ale nie współczucia  
Bo nośnik nie ma czucia. Bo nośnik przenosi  
Rozpacz, krzyk... Nie jest krzykiem. Jest tylko nośnikiem  
Niesie uważnie a nawet sterylnie...

Być w tym świecie turystą. Przyglądać się pilnie  
Szukać metafory sprytnego zwornika  
Co by wszystko zamknął. W czym to się zamyka?

Taki jest świat. Przez kraje innych przechodzimy  
Ciemną doliną, lub przez połoniny  
Bardziej słoneczne. Pamiętamy twarze  
Nagrane na nośnikach  
Tak to się przydarza

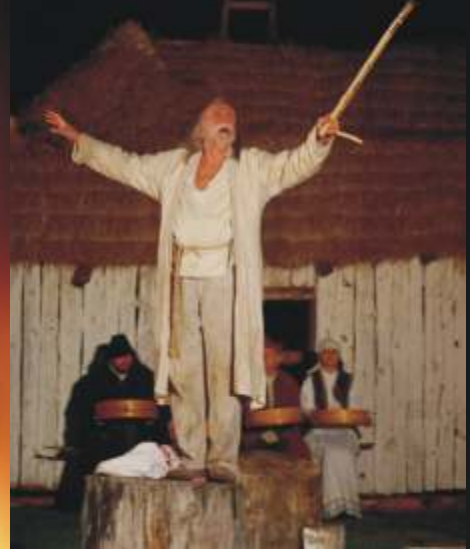
Po co zwiedzamy te bolesne kraje?  
Bo nasze strony inni też zwiedzają  
Patrzą na wszystko i też są turystą  
Nawet nam palcem boku dotykają  
Gdzie jest serdeczna rana na bankową kartę

Być turystą. My przez nich, oni przemykają  
Przez nas...

Reklamy mówią, że jesteśmy warci  
Takich podróży. Życie się nie dłuży  
Nic niby nie wynika.  
Lecz jest na nośnikach



# XXI Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską







**Studia stacjonarne  
pierwszego stopnia (3-letnie)  
w roku akad. 2009/2010**

**FILOLOGIA POLSKA • HISTORIA • KULTUROZNAWSTWO  
MATEMATYKA Z INFORMATYKĄ  
INFORMATYKA**

**STUDIA  
BEZPŁATNE**

**Oferowane kierunki  
przygotowują do pracy w zawodach:**

nauczyciel języka polskiego i historii • nauczyciel informatyki i matematyki  
informatyk • dziennikarz • instruktor w placówce kulturalno-oświatowej  
animator działań kulturalno-społecznych w samorządach lokalnych  
specjalista w zakresie organizowania i oddziaływania kultury medialnej  
przewodnik turystyczny • pracownik przemysłu turystycznego  
krytyk literacki • manager działań artystycznych  
merytoryczny pracownik muzeum

**Wykształcenie potwierdzone  
dyplomem UMCS - państwowej uczelni  
o uznanej przez pracodawców renomie**

**Możliwość kontynuacji nauki  
na studiach drugiego stopnia (magisterskich)  
w UMCS w Lublinie**

**Szeroka pomoc materialna  
w postaci stypendiów: naukowych, socjalnych,  
mieszkańcowskich, na wyżywienie, zapomóg losowych  
oraz stypendiów specjalnych dla osób  
niepełnosprawnych**

**Miła, przyjazna atmosfera,  
indywidualne podejście do studenta**

**Kontakt: ul. „Wira” Bartoszewskiego 10, 23-400 Biłgoraj  
tel./fax 084 686 23 11, e-mail: klb@poczta.umcs.lublin.pl**

**[www.umcs.bilgoraj.pl](http://www.umcs.bilgoraj.pl)**

